



Zeszyty ŁOMŻYŃSKIE

Nr 3
czerwiec
lipiec
sierpień
wrzesień
1999

MAGAZYN ODDZIAŁU TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

CENA 2,00 ZŁ

INSN 1508-7565

W NUMERZE NA STRONACH:

Msza św. w Jeziorku	2
Kronika TPZŁ	3
XVI Zlot Weteranów i Seniorów	
Harcerstwa Łomżyńskiego	4
VIII Złaz Seniorów ZHP	4
Podwawelskie reminiscencje	5
Łomżyńskie Stowarzyszenie	
„Zdrowie i Trzeźwość”	6
Słowa Ojca Świętego	7
Pamięci	
Bogdana Winiarskiego cz. II	8
Moje wspomnienie	
o prof. Bohdanie Winiarskim	9
Krótki szkic historii obrony	
Łomży w 1920 roku	10
W rocznicę wybuchu	
wojny w 1939 roku	13
Czarne lata na ziemi	
łomżyńskiej (fragment)	14
Szpital Świętego Ducha	
w Łomży	21
Oświęcimska miłość	23
Celestyna Orlikowska	25
Siostra	
Wanda Jadwiga Bońkowska	28
Prezentujemy „Prefbet”	29
Fotoreportaż	31
Komunikaty TPZŁ	32
Stopka	32



**W 56 ROCZNICĘ ZBRODNI HITLEROWSKIEJ
NA INTELIGENCJI ŁOMŻYŃSKIEJ W LESIE
JEZIORKOWSKIM W DNIU 15.VII.1943 R.**

SZEŚĆDZIESIĄTA ROCZNICA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Kolejny trzeci już numer „Zeszytów Łomżyńskich” poświęcony jest wydarzeniom sprzed 60 laty.

1 września 1939 roku wybuchła II Wojna Światowa. Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę znacząc szlak agresji grobami mordowanych Polaków. W Ziemi Łomżyńskiej to miejscowości: Jeziorko, Gielczyn, Pniewo, Krasowo Częstki i wiele innych, w których Polacy oddawali swe życie za Ojczyznę.

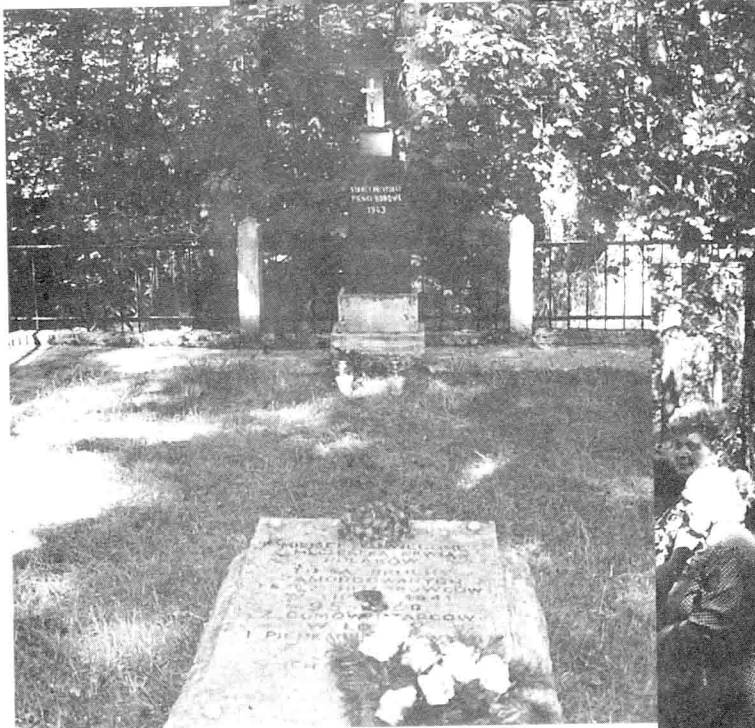
Warto również przeczytać wspomnienia podpułkownika Stanisława Raganonowicza dowódcy Baonu Zapasowego 33 p.p. o wojnie z bolszewikami w 1920 roku.

Dziękujemy również kol. Halinie i Andrzejowi Downarowiczom oraz Januszowi Szajna za listy z dalekiej Kanady i przesłany datek pieniężny na „Zeszyty Łomżyńskie”.

Na zakończenie prostujemy błąd dotyczący składki miesięcznej na TPZŁ, wynosi ona 12 złotych rocznie.

Redakcja

UROCZYSTA MSZA
ŚW.
W LESIE
JEZIORKOWSKIM
W 56 ROCZNICĘ
ZBRODNI
ODPRAWIONA
12 LIPCA 1999 ROKU



fol. Tadeusz Dudo

W rocznicę zbrodni hitlerowskiej w Lesie Jeziorkowskim wznowiono odprawianie Mszy św. za zamordowanych łomżyńskich. Mszę św. celebrował proboszcz ks. Grajewski, który w homilii przypomniał o tragicznych losach inteligencji łomżyńskiej. W uroczystości udział brali miejscowi oraz mieszkańcy Łomży.

Irmína Molenda, sekretarz Oddziału Warszawskiego TPZŁ udzieliła wywiadu „Kontaktom”, opowiadając o założeniu Koła w Kanadzie. Członkowie koła bardzo aktywnie rozpoczęli swą działalność o czym świadczą informacje obok. W planach kol. Molendy jest założenie koła przyjaciół w Anglii.

Kolega Marian Mieszkowski reprezentował Towarzystwo w kontaktach ze „Wspólnotą Polską” w organizowaniu sesji naukowej poświęconej pamięci Bogdana Winiarskiego, jednego z założycieli TPZŁ, prezydenta Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, autora książki o życiu w Łomży „Nad Pissą, Wissą i Narwią”, wydanej po raz drugi i rozszerzonej o życiorys i zdjęcia.

Ciekawy artykuł o życiu i działalności oraz o losach rodziny Profesora Bogdana Winiarskiego zaprezentowany jest w „Kontaktach” autorstwa Alicji Niedźwiedzkiej, która wiernie i z talentem przedstawia dzieje Profesora i Jego Rodziny.

4 września została otwarta wystawa w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży przedstawiająca historię walk 33 p.p. na odcinku „Łomża”, „Nowogród”, „Pniewo”, „Czartoria”. Zawiera eksponaty – pamiątki po żołnierzach z tamtych lat.

Na Westerplatte odbył się VII Zjazd Seniorów ZHP zorganizowany w 60-tą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Drużynę Weteranów z Łomży reprezentowali: Henryk Dębowski, Danuta Biedrzycka, Wanda i Zbigniew Hać, Elżbieta Grabska, Irena Jarzębiak, Janina Kacalska, Irena Rybicka, Krystyna Świerczewska i Irena Wagner. Spotkali się również z członkami Oddziału Gdańskiego TPZŁ.

(td)

Listy z Kanady



Bożonarodzeniowe spotkanie członków Koła TPZŁ w Toronto, 1998

Drodzy członkowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej:

Piszę ten list w imieniu całej naszej grupy ludzi, którym bliska jest sercem Łomża i jej okolice.

Dwa lata temu za sprawą pani Irmíny Molendy – sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Warszawie założyliśmy temuż podobne na ziemi kanadyjskiej, a ściślej mówiąc w Toronto.

Nie jesteśmy zbyt liczną grupą, ale istniejemy i spotykamy się.

W ubiegłym tygodniu zrealizowaliśmy naszą akcję pomocy dla Państwowego Domu Dziecka w Łomży wysyłając paczki z odzieżą. Nawiązaliśmy też kontakt z podobnym domem opiekuńczym w Zambrowie i tenże otrzymał również podobną przesyłkę.

Dziękujemy pięknie za nadesłane wydawnictwa oraz broszury. Pragniemy Was wesprzeć odrobinę finansowo i być może jest to skromna suma, ale bę-



Podczas zbierania paczek, 1999

Dziękuję serdecznie za list od pana Tadeusza Dudo, Dzisiaj 16 sierpnia byłem w Polskim banku i wpłaciłem pieniądze na konto TPZŁ, powinny dojść do około tygodnia. Poniżej wysłałam dowód wpłaty (na wszelki wypadek). Pieniądzy tych nie jest tak wiele, ale to zawsze coś na początek a później to na pewno się rozkręcimy.

Pieniądze te są pozostałością po akcji zbierania i wysyłki odzieży do

domów dziecka w Łomży i Zambrowie. Była to nasza pierwsza akcja! myślę że w miarę udana, choć na pewno było trochę niedociągnięć, ale liczy się efekt końcowy, siedem dużych paczek, ponad 200 kg wagi, a oprócz odzieży 300 dol. na wysyłkę. Jak na pierwszą akcję to chyba nieźle.

W akcji bardzo pomogły nam polonijne media (ogłoszenia za darmo) jak również firma która nam te paczki wysłała za jedną trzecią ceny rynkowej.

Planujemy w przyszłości następną akcję, już nie zbiórkę odzieży, ale tylko i wyłącznie pieniądze, ponieważ mając je, można być bardziej elastycznym.

Kończąc, pozdrawiam wszystkich bardzo serdecznie, dziękuję wszystkim którzy piszą ze mną.

Przedstawiam Wasz przyjaciel Janusz Szajna

Przesyła Halina i Andrzej Downarowicz

Mississauga, 20 lipca 1999 r.

Przesyła

Halina i Andrzej Downarowicz

Mississauga, 20 lipca 1999 r.

Drużyna Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej

XVI Zlot Weteranów i Seniorów Harcerstwa Łomżyńskiego

Zgodnie z tradycją i założeniami Drużyny Weteranów-Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Klub Seniorów im. Leona Kaliwody, tak jak w każdym roku, od 16-tu już lat, w dniach 24-27 czerwca 1999 r. w Nowogrodzie, odbył się XVI Zlot Weteranów i Seniorów Harcerstwa Łomżyńskiego. Organizatorem Zlotu był Zastęp Łomżyński.

Udział w zlocie wzięło 51 osób w tym 34 spoza Łomży. Przyjechali z całej Polski zrzeszeni w 6-ciu Zastępach – Białostockim, Gdańskim, Krakowskim, Koszalińskim, Warszawskim i Łomżyńskim. Weteranom i Seniorom towarzyszyli harcerze z 59 DH „Ptaki Ptakom” z Łomży. DH im. A. Chętnika z Nowogrodu i nowopowstającej 67 DH z Łomży.

Gośćmi Zlotu byli: Komendant Chorągwi Mazowieckiej w Płocku dh hm Grzegorz Woźniak, Z-ca Komendanta Chorągwi Białostockiej dhna hm. Teresa Zarzecka, pierwszy Komendant byłej Chorągwi Łomżyńskiej dh hm. Jerzy Cichowicz, Komendant Hufca ZHP Ziemi Łomżyńskiej dh phm. Jan Górski, Wiceprezydent Miasta Łomży Pan Edward Matejkowski, Burmistrz G. i M. Nowogród Pan Józef Piątek i Z-ca Burmistrza Pani Irena Tyszka, Prezes ZG Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej dh hm. Zygmunt Zdanowicz, Dyrektor Szkoły w Nowogrodzie Pan Wiesław Konopka i Z-ca Dyrektora Pani Helena Rupacz, członkowie grona pedagogicznego oraz wielu seniorów harcerstwa i młodzieży.

Drużynę naszą organizowali harcerze z przed II Wojny Światowej 15 lat temu. Ponieważ w ostatnich latach do drużyny wstąpiło wielu nowych członków, wielu z okresu wczesnopowojennego i nie wszyscy znają się z czasów działania w harcerstwie, w czasie Zlotu, w piątek rano, zorganizowaliśmy spotkanie „Braterstwa” na którym wspominaliśmy o naszej pracy w harcerstwie, opowiadaliśmy o przeżyciach, obozach i przyjaciółach. W swobodnej, serdecznej atmosferze, tak się wszyscy „rozgadali”, że trudno było spotkanie zakończyć. Dyskusja i opowieści kontynuowane były przy kawie i herbacie aż do obiadu.

Ciekawym punktem programu XVI Zlotu była gawęda wygłoszona przez dh phm. Mariana Mieszkowskiego, w altanie na terenie Skansenu, na temat historii bartnictwa na Kurpiach, urozmaicona gadkami kurpiowskimi związanymi z bartnictwem.

Głównym punktem XVI Zlotu Weteranów i Seniorów Harcerstwa Łomżyńskiego było uroczyste spotkanie z okazji 15-lecia DWHZL.

Po wprowadzeniu sztandaru, odśpiewaniu Hymnu harcerskiego, wręczeniu przyznanych odznaczeń państwowych i harcerskich, gawędę o powstaniu 15-cie lat temu Drużyny WHZL oraz o jej założycielach wygłosił dh hm. Janusz Dziarski Komendant Drużyny, a następnie Zastępowi 6-ciu Zastępów przedstawili pracę oraz członków działających od czasu powstania poszczególnych Zastępów.

Przybyli goście przekazali słowa uznania dla pracy Drużyny oraz wspomnienia z pierwszych lat jej działalności.



fot. M. Mieszkowski

Po toastcie za pomyślność DWHZL-KS, wzniesionym tradycyjnym „psiwem kozicowym” dalsza część uroczystości odbyła się przy ognisku harcerskim. Dh pwd. Jerzy Sawicki Zastępowy Z-pu Warszawskiego odczytał wspomnienia o dh Stanisławie Dębowski Drużynowym I DH im. T. Kościuszki z pierwszych lat jej działania oraz współorganizatorze DWHZL. Następnie uczczono pamięć wszystkich członków DWHZL, którzy odeszli na wieczną harcerską wartę.

Dhna phm. K. Mieszkowska odczytała przesłanie – fragment wpisu do Kroniki Hufca Harcerk w Łomży z 1946 r. dotyczące ideałów harcerskich, wpisane przez Panią prof. - dhnę Janinę Wysłouch.

Po odczytaniu rozkazu przez Komendanta Hufca ZHP ZŁ dhna phm. Jana Górskiego o przyznaniu stopni instruktorskich i harcerskich, nowomianowani instruktorzy złożyli zobowiązanie instruktorskie. Nastrojy wprowadzały piosenki harcerskie.

Wieczorem wszyscy udali się na brzeg Narwi, gdzie puszczone były wianki przygotowane przez Zastępy (pięknie prezentowały się wianki zrobione przez dhnę Jadzię Solińską z Wąsossa) oraz opowiadane gadki kurpiowskie o obrzędach „kupalnocki” i „O Kurpsiu, który znalazł ksiat paproci”.

W niedzielę 27.06.99, po harcerskiej Mszy św., odprawionej w kościele w Nowogrodzie przez Kapelana Drużyny ks. pwd. dh Tadeusza Sutkowskiego HR, złożyliśmy kwiaty i zapalili znicze na grobie Adama i Jadwigi Chętników, rodziny A. Chętnika i żołnierzy poległych w czasie walk pod Nowogrodem w 1939 r.

Łomża, 20 września 1999r.

*Komendantka Zlotu
hm. Krystyna Mieszkowska HR
Zastępowa Zastępu Łomżyńskiego*

VIII Zjazd Seniorów ZHP

W dniach 9.08 – 1.09.1999 r. odbył się VIII-Zjazd Seniorów ZHP w Gdańsku – Westerplatte, zorganizowany przez Krajową Radę Kregów Seniorów.

Zjazd zgromadził z całej Polski 260 uczestników – seniorów Związku Harcerstwa Polskiego. Z Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Krag Seniorów im. Leona Kaliwody wzięło udział 17 uczestników, w tym z Zastępu Łomżyńskiego – 10, Warszawskiego – 1, Białostockiego – 2, Gdańskiego – 4.

Tegoroczny Zjazd miał bogaty program.

wszak przypadła w 60-tą rocznicę wybuchu II Wojny Światowej i napadu na Polskę Niemiec hitlerowskich. Punktem kulminacyjnym programu był udział w uroczystościach na Westerplatte w dniu 1 września.

Poza programem Zjazdu nasi uczestnicy mieli w dniu 2 września dodatkową atrakcję w postaci spotkania z członkami Oddziału Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Gdańskiego Zastępu Drużyny Weteranów. Na zbiórecie Zastępu w dniu 7.09 dhna phm. Irena Wagner podzieliła się z wrażeniami z wypadu nad polskie morze. Wszyscy uczestnicy wrócili zachwyceni. Następnym Zjazdem za rok w GNIEZNE.

*hm. Krystyna Mieszkowska HR
Zastępowa*



fot. B. Boddrzycka

Ewa Chętnik-Donatowicz

Podwawelskie reminiscencje



Ocalić od zapomnienia

Ocalę od zapomnienia blaski przeszłości
Chwile upadków i wzlotów historii
Uroki przemijania barw istnienia
I legendę królewskiego Krakowa

Ocalę od zapomnienia odgłos dzwonek
Co biją nieszpory odmierzając czas
I magię pejzażu choć już rozstrojona
I złocisty pod Wawelem słońca wschód

Ocalę od zapomnienia folklor zwierzyński
Harce Lajkonika i odpust wielkanocny
I tajemnicę Alei Kasztanowej
– świadek przemijania
I mrok baśniowych snów starego Krakowa.

Wawel

Złociste w blasku słońca kopuły kaplicy
Strzegą królewskich grobów tajemnicy
Wierni tradycji dynastii Jagiellonów
Nie zdradzą skarbnic przeszłości jej arkanów

Gdzie się podziały rycerskie turnieje
Polowania do dzikich puszczy w knieje
Gdzie poselstwa zagraniczne i uczyt dworskie
Gdzie potęga lwa – wzgórze wawelskie

Hołd przeszłości składamy w skupieniu
Dla przyszłych dynastii i ich przemijaniu
Serce dzwonu Zygmunta bije w takt melodii
Symbol świętości rodów i polskiej historii



fot. Antoni Dudo, 1967

Na Kanonicznej

Kradnie sekret świętości błądy księżyc
Sędziwy spłynął na Kanoniczną
Posiwał starzec – ufny serce powiernik
Nie zdradza sekretów owianych legendą

Zagłada skrycie w arkana Długosza
Śledzi bieg historii – wierny polskości
Przenika do serca każdego Polaka
Mruga do poetów, co chcą natchnieniu sprostać

Dziś Kanoniczna – przymierzem artystów
Co wieczne legendą pejzaże twórczości
Wierna tradycji od zarania wieków
I pasji malarzy chlubnych kart polskich

Na Kanonicznej – wschód porannej zorzy
Oświetla portale wiekowych kamienie
Ten sam, co złocił kołczugi rycerzy
I krzepił wiarą mrok królewskich serc

Na Kanonicznej dziś gra skrzypek młody
Liryczą pieśnią – Verdi czy Vivaldi?
Czemu jednak jest tak wielce smutny?
Czy to ballada, czy pieśń Wernyhory?



Dzwon Zygmunta

Echo tonów dzwonu śpiewa zew historii
Opowiada o turniejach i ucztach
Słychać dźwięki wieczystych rodów świętości
I gawędy dworskie o królewskich blaznach

W rapsodii dźwięków żal niezmierny
Nie ujrzysz na zamku etykiety dworskiej
Nie ma już w stopce Królowej Jadwigi
Nie ma już potomków dynastii królewskiej

W symfonii tonów echa dawnych bitew
Bohaterskie czyny rycerzy wyśpiewuje
Uderza jak serce w historii pokoleń
Świadek potęgi Polski gra dla nas trylogię

Uwertura dźwięków tarczy i miecza
Szablę herbowej i żołnierskiego hełmu
Przypomina nam o świętości oręża
Spowiednik tajemnic Polski – nadzieja narodu.

Cóż ci Panie dam

Sierpniowe gody legendą zwiastowały
Lata gorącego z namiastką przemijania
W sadach – bezmiar dorodnych kiści
W pejzażu leśnym – pani jesienna

Cóż Ci Panie dam za bezmiar lask
Za mój czas, moc marzeń w zachwycie
Cóż Ci dam za przemijania eliksir
To za moje niepowtarzalne życie

Cóż Ci dam Panie prócz niedoskonałości
Co maluje barwami pejzaż dnia
Cóż Ci dam prócz człowieczej małości
I miłości, nadziei zakłętego życia

Jestem wszak częścią wielkiej natury
Co zmienia z porami roku swe oblicze
Cóż Ci dam – Ja – człowiek skruszony
Co w doskonałości jest prochem i niczem

Dam Ci Panie moje serce upragnione
Ufne spojrzenie na witrażu życia
Dam Ci człowieczą tęsknotę
Za nadzieją niepojętą ludzkiego trwania.

Przyjaźń

Skryły się pod krzak róży powójki łakowe
Szukać cienia, by przeczekać upalny czas
By ukryć się przed ciemniami i w dni deszczowe
I wtulić się w róży purpurowy płaszcz

Róża okryła się pąkami i kwitnie purpurą
Powójka dzwonekami liliowymi zakwitła
Róża dla powójki labiryntem i ochroną
Przyroda bezinteresowna – przyjaźń ją spowila.



Nakładem
Ośrodka Kultury ZPiT „Krakowiacy”
Kraków, kwiecień 1999

Ewa Chętnik-Donatowicz urodzona 5 grudnia 1943 r. w Łomży. Działacz regionalny. Założyciel i prezes Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (od roku 1988). Działacz Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej w Krakowie - gdzie m.in. prowadzi Sekcję Poezji Ludowej.

Historia wspólnoty anonimowych alkoholików w Polsce

Wiadomość o Ruchu Anonimowych Alkoholików dotarła do Polski jeszcze w latach czterdziestych. Wspomina o nich jeden z twórców powojennego leczenia odwykowego w Polsce dr H. Zajączkowski w wydanym w 1950 roku podręczniku pt. „Leczenie alkoholizmu przewlekłego”.

W 1957 roku prof. Wierzbicki przywiózł z USA pierwsze teksty Anonimowych Alkoholików. Od 1957 lub 1960 r. z treścią Kroków i tradycji zaznajamiani byli przez psychologa podczas spotkań jednej z sekcji Klubu Abstynentów alkoholicy - pacjenci Poradni Odwykowej w Poznaniu. Psycholog (M. Grabowska), która prowadziła te spotkania, miała świadomość odstępstwa od Tradycji AA, ale nie widziała możliwości, aby w ówczesnych uwarunkowaniach politycznych mogło samodzielnie i oficjalnie funkcjonować cokolwiek, co nie jest zarejestrowane, nie ma osobowości prawnej, spisu członków - a więc wymyka się spod kontroli. Jednocześnie uważała, że dyskusja na spotkaniach trzeba kierować, aby nie schodziła na manowce utyskiwań na rodzinę, na pracę, na nadprodukcję alkoholu itp.

W 1963 lub 1964 roku wspomniana wyżej grupa terapeutyczna została zarejestrowana w Biurze Usług Ogólnych (GSO) w Nowym Jorku jako grupa Anonimowych Alkoholików „Eleusis”.

W roku 1967 - powstaje pierwsza grupa edukacyjno-terapeutyczna w Poznaniu, którą kieruje psycholog Maria Grabowska nie jest to jeszcze grupa AA choć korzysta z materiałów Wspólnoty.

Dopiero jesienią roku 1974 grupa ta się usamodzielnia (pracuje bez psychologa), przyjmuje nazwę „ELEUSIS” i staje się pierwszą w Polsce grupą Anonimowych Alkoholików działającą ściśle według 12 Tradycji AA.

1976 rok - powstaje druga w Polsce poznańska grupa AA „STER”. W tym samym roku w niskonakładowym, profesjonalnym piśmie „Zdrowie i Trzeźwość” ukazał się po raz pierwszy oficjalnie w naszym kraju - pełny i oryginalny tekst Progra-

mu Anonimowych Alkoholików: „12 Kroków i 12 Tradycji”

1978 rok - powstaje grupa „ZNICZ” w Będzinie jest to pierwsza grupa AA poza Poznaniem. Następnymi w kolejności powstawania były grupy AA: „Odrodzenie” (Warszawa, 1980) oraz powstałe w 1981 r. „Krokus” (Wrocław), „Katharsis” (Ślupsk) i „Trzeźwość” (Kutno).

1982 rok - W październiku 1982 roku odbyła się Ogólnopolska Konferencja Klubów Abstynenckich, którą zorganizował Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie. Na Konferencję przyjechali przedstawiciele istniejących w Polsce 11 (16) grup Anonimowych Alkoholików. Wybrano 6-osobową Tymczasową Krajową Służbę Anonimowych Alkoholików z siedzibą w Poznaniu, następnie przemianowane na Biuro Służb Ogólnych. Zadaniem jej było m.in. podjęcie działań na rzecz rozwoju i integracji Wspólnoty AA w Polsce oraz przygotowanie I Krajowego Zjazdu.

1984 rok 6 października - odbywa się I Zjazd Anonimowych Alkoholików w Poznaniu, biorą w nim udział przedstawiciele 34 grup. Wybrano na nim Krajową Służbę AA oraz 7-osobową Radę Powierniczą.

1985 powstaje pierwsze aowskie pismo „Ruch Anonimowych Alkoholików”

1986 rok - w Zawierciu odbywa się II Ogólnopolski Zjazd AA (bierze w nim udział 140 grup) W tym samym roku, poza państwową cenzurą, ukazał się autoryzowany przez Biuro Usług Ogólnych w Nowym Jorku (GSO) tekst książki „Dwanaście Kroków i Dwanaście Tradycji”. W tym samym roku wydana została książka „Jestem Alkoholikiem. Świadczenia AA” (przygotowany przez uczestników Wspólnoty wybór historii ich życia), a GSO przekazało w darze 500 egzemplarzy autoryzowanego przekładu „Życie w trzeźwości” („Living Sober”). We wrześniu odbył się w Zawierciu II Zjazd AA. Uczestniczyli w nim przedstawiciele 108 grup AA i 42 grup A1-Anon. Powstanie biuletynu AA „Zdrój” (1986), który po połączeniu - jeszcze w tym samym roku - z biuletynem „Ruch Anonimowych Alkoholików”, staje głównym pismem AA.

O historii wspólnoty AA w Łomży napiszemy w następnym numerze „Zeszytów Łomżyńskich”

Ewa Woydyłło „ZGODA NA SIEBIE” Psycholog o uzależnieniach

Kiedy w domu jest alkoholik „pije” z nim cała rodzina, kiedy nasze dziecko bierze narkotyki, „uzależnieni są wszyscy” bliscy. Jak pomagać tym, którzy są „chorzy” lub „biorą”? Jak z nimi rozmawiać, jak postępować!? Kiedy podać rękę, a kiedy pozwolić „zejść na dno”, chociaż serce pęka nam z bólu! Ta książka pomoże każdemu, kto walczy ze swoją słabością, pokonuje trudności wewnętrzne i jest zdecydowany stać się lepszym. Ta książka pomoże tym, którzy w tej walce służą pomocą i wsparciem. Tu znajdziesz rzetelną informację i wskazówki, jak podjąć praktyczne działania prowadzące do zmian.

Czym są uzależnienia?

Ewa Woydyłło: Są to wymykające się spod kontroli zachowania związane z silnym przywiązaniem do czegoś, na przykład do alkoholu. Alkoholizm jest uzależnieniem

postępującym, śmiertelnym i wyniszczającym (dotyczy to również najbliższych osób). Można też uzależnić się od wielu innych rzeczy, a także od ważnych osób lub niektórych rodzajów zajęć. Nie wszystko jednak, co lubimy lub co jest nam bardzo potrzebne, jest uzależnieniem.

Kiedy uzależnienie się rozpoczyna?

Ewa Woydyłło: Najczęściej niepostrzeżenie i podstępnie. Alkoholik jest przekonany, że pije tylko wtedy, kiedy chce i ile chce, oraz potrafi przestać pić, jeżeli tylko zechce. Broni się przed przyznaniem, że ma problem, choć inni w jego otoczeniu już dawno nie mają co do tego wątpliwości. Próby zmniejszenia lub zaprzestania picia wywołują silny dyskomfort i przeważnie kończą się powrotem do nałogu.

Czy istnieje ratunek?

Ewa Woydyłło: Powrót do zdrowia z alkoholizmu nie polega jedynie na odstawieniu alkoholu. Wymaga przebudowy sposobu życia, myślenia i całego systemu wartości, a często także zmiany otoczenia i dawnych szkodliwych nawyków. Jest to możliwe i wykonalne. Tysiącom ludzi to się udaje.

Książkę można kupić w Klubie „Świat Książki”

Słowa Ojca Świętego 5-17 VI 1999

Wyrażam radość, że obecnie pielgrzymowanie po ziemi ojczyznej rozpoczyna się w Gdańsku, w mieście, które na zawsze weszło w dzieje Polski, Europy a chyba także i świata. Tutaj bowiem w sposób szczególnie dał się słyszeć głos sumień wołających o poszanowanie godności człowieka, zwłaszcza człowieka pracy, głos wołających o wolność, o sprawiedliwość i międzyludzką solidarność.

z przemówienia powitalnego na lotniskach Rębiechowie

„Solidarność” otworzyła bramy wolności w krajach zniewolonych systemem totalitarnym, zburzyła mur berliński i przyczyniła się do zjednoczenia Europy, rozdzielonej od drugiej wojny światowej na dwa bloki. Nie wolno nam nigdy tego zatrzeć w naszej pamięci. To wydarzenie należy do naszego dziedzictwa narodowego. Słyszałem wtedy w Gdańsku od Was: „nie ma wolności bez solidarności”. Dzisiaj trzeba powiedzieć „nie ma solidarności bez wolności”.

z homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej w Sopocie na hipodromie

Tym którzy mają przekroczyć próg trzeciego tysiąclecia, pragnę powiedzieć: budujcie na skale! Budujcie dom waszego życia osobistego i społecznego na skale! A skalą jest Chrystus — Chrystus żyjący w swym Kościele.

z homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej w Pelplinie

Przykazania zostały dane dla dobra człowieka, dla jego dobra osobistego, rodzinnego i społecznego. One są naprawdę drogą dla człowieka. Sam porządek materialny nie wystarczy. Musi być uzupełniony i ubogacony przez nadprzyrodzony. Dzięki niemu życie nabiera nowego sensu człowiek staje się doskonały. Życie bowiem potrzebuje mocy i wartości Bożych, nadprzyrodzonych, wtedy dopiero nabiera pełnego blasku.

Droży Bracia i Siostry, kontemplujmy Serce Jezusa, które jest źródłem życia, gdyż przez nie dokonano się zwycięstwo nad śmiercią. Ono także jest źródłem świętości, gdyż w nim zostaje przezwyciężony grzech, który jest przeciwnikiem świętości, przeciwnikiem duchowego rozwoju człowieka. Z Serca Jezusa bierze początek świętość każdego z nas. Uczymy się od tego Serca miłości Boga i zrozumienia tajemnicy grzechu, owego misterium iniquitatis.

z homilii wygłoszonej podczas nabożeństwa czerwcowego w Elblągu

(...) świat jest darem Boga Stwórcy, który jest Miłością, a człowiek-stworzenie jest powołany do tego, ażeby był roztropnym i odpowiedzialnym gospodarzem w świecie natury, a nie jego bezmyślnym niszczycielem. Trzeba sobie ciągle na nowo przypominać, iż rozum jest darem Boga, znakiem Bożego podobieństwa, jakie każdy człowiek nosi w sobie. Dlatego tak ważna jest ciągła pamięć o tym, iż autentyczna wolność badań naukowych nie może abstrahować od kryterium prawdy i dobra.

z przemówienia do rektorów szkół wyższych

Biedni są także wśród nas: ludzie bezdomni, żebracy, ludzie głodni, wzgardzeni, zapomniani przez najbliższych, przez społeczeństwo, ludzie poniżeni i upokorzeni, ofiary różnych nałogów. Wielu z nich próbuje nawet ukryć swoją ludzką biedę, ale trzeba umieć ich dostrzec.

z homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej w Elku

Dziękuję Opatrzności Bożej, że dane mi jest ponownie stanąć na tym miejscu, na którym przed dwudziestu laty, w pamiętną wigilię Zesłania Ducha Świętego, w sposób szczególnie przeżywałem tajemnicę Wieczernika,

Wraz z Prymasem Tysiąclecia kardynałem Stefanem Wyszyńskim, z biskupami i licznie zgromadzonym Ludem Bożym Stolicy zanosiliśmy wtedy gorące wołanie o dar Ducha Świętego. W tamtych trudnych czasach przyzywaliśmy Jego mocy, aby rozlała się w sercach ludzi i obudziła w nich nadzieję. Było to wołanie płynące z wiary, że Bóg działa i mocą Ducha Świętego odnawia i uświęca wszystko. Było to błaganie o odnowę oblicza ziemi. Tej ziemi — Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze tej ziemi. Tej ziemi. I jakże dziś nie dziękować Bogu w trójcy Jedynemu za to wszystko, co na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat odczytujemy jako Jego odpowiedź na tamto nasze Wołanie!

z homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej beatyfikacyjnej na warszawskim pl. Piłsudskiego

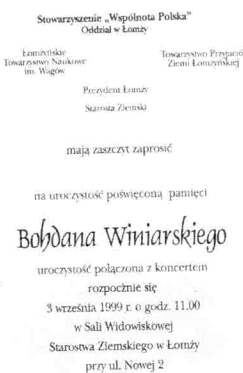
Poprzez rodzinę toczą się dzieje człowieka, dzieje zbawienia ludzkości. Rodzina znajduje się pośrodku tego wielkiego zmagania pomiędzy dobrem a złem, między życiem a śmiercią, między miłością a wszystkim co jest jej przeciwieństwem.

z homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej kanonizacyjnej w Nowym Sączu



Marian Mieszkowski

Pamięci prof. Bohdana Winiarskiego (1884-1969) cz. II



Zaproszenie

W numerze 2 „Zeszytów Łomżyńskich” (str. 11) przedstawiłem pokrótce zamierzenia związane z przypomnieniem i uczczeniem 115 rocznicy urodzin i 30 rocznicy śmierci prof. BOHDANA WINIARSKIEGO oraz związy życiorys profesora. Artykuł zakończyłem pytaniem do siebie i organizatorów: „Co się uda zrobić we wrześniu – zobaczymy?”

Wrzesień minął i chciałbym podzielić się z czytelnikami – co też udało się zdziałać.

Uroczystości – jak zapowiadało piękne zaproszenie – miały się odbyć 3 i 4 września br. Faktycznie przeciągnęły się i na niedzielę 5 września.

Przyjechało bardzo wielu znakomych gości, tak wielu, że

nie sposób wszystkich wymienić. Zainteresowanie było duże, sala widowiskowa Urzędu Wojewódzkiego (dawnego) była wypełniona po brzegi – około 600 miejsc. Nawet młodzież dopisała.

O godz. 10-ej pierwszego dnia zostały złożone kwiaty pod epitafium w Katedrze łomżyńskiej oraz popiersiem prof. Bohdana Winiarskiego przy ul. Dwornej.

O godz. 11-ej otwarcia i powitania uczestników uroczystości w imieniu organizatorów dokonał prezes Oddziału Łomżyńskiego WSPÓLNOTY POLSKIEJ – dr Jan Stypuła. Współprzewodniczącymi sesji byli: mgr Krystyna Michalczyk-Kondratowicz (prokurator okręgowy) i Zygmunt Zdanowicz (Prezes ZG TPZL). Następnie – słowo wstępne – o prof. Winiarskim wygłosił prof. Andrzej Stelmachowski Prezes Stowarzyszenia WSPÓLNOTA POLSKA.

Wygłoszone były cztery bardzo ciekawe i wartościowe referaty przybliżające sylwetkę i życiowe osiągnięcia prof. Bohdana Winiarskiego w różnych dziedzinach – i tak:

– **Bohdan Winiarski jako sędzia międzynarodowy** – prof. Krzysztof Skubiszewski (sędzia międzynarodowy, były minister Spraw Zagranicznych RP).

– **Świat polityczny Bohdana Winiarskiego** – prof. Stefan Meller (Ambasador RP we Francji); ze względu na niemożliwość przyjazdu autora, referat odczytał Iwo Byczewski.

– **Działalność naukowa prof. Bohdana Winiarskiego** – prof. Jan Sandorski (Rektor Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu).

– **Łomżyńskie korzenie Bohdana Winiarskiego** – prof. Adam Dobroński (Uniwersytet w Białymostku).

Po referatach w czasie przerwy w foyer zostało dokonane otwarcie wystawy fotograficznej poświęconej Profesorowi oraz promocja drugiego wydania książki Bohdana Winiarskiego (uzupełnionego i z suplementem) „NAD PISSĄ, WISSĄ I NARWIA”.

Wystawę stanowiły zdjęcia powiększone metodą elektroniczną pochodzące z: albumu rodzinnego, archiwum TPZL i Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. WĄGÓW. Wystawę przygotował artysta plastyk Przemysław Karwowski. Z archiwów TPZL i LTN zdjęcia wybrał Marian Mieszkowski. Zostało wyeksponowanych 47 zdjęć.

Najpoważniejszym wkładem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w uroczystości – było wydrukowanie książki „NAD PISSĄ, WISSĄ I NARWIA”. To nowe wydanie składa się z trzech części:

Część I to – **Od wydawcy** – pióra prezesa ZG TPZL Zygmunta Zdanowicza.

– **Refleksje rodzinne** – przygotowane przez Macieja Winiarskiego i Magdalene Winiarska-Gotowską (syna i córkę profesora).

Część II to – **reprint właściwego tekstu książki z pierwszego wydania.**

Część III to – **rozszerzony życiorys Profesora** opracowany przez Mariana Mieszkowskiego.

– **zestaw 26 zdjęć z życia i pracy Profesora**, wybranych przez M. Mieszkowskiego z albumu rodzinnego oraz archiwów TPZL i LTN,

– **wykaz sponsorów**, dzięki którym książka mogła być wydana,

– **wykaz dotychczasowych wydawnictw TPZL.**

Książka została wydana z inicjatywy i pod redakcją Mariana Mieszkowskiego i przeprowadzonej korekcie przez Krystynę Mieszkowską. Prace związane z wydaniem książki ze strony TPZL zostały wykonane całkowicie społecznie.

Przed siedzibą Oddziału Wspólnoty Polskiej posadzono na pamiątkę trzy drzewka: przez rodzinę prof. B. Winiarskiego, przez przedstawiciela nauki oraz harcerzy z Hufca ZHP w Łomży.

W godzinach popołudniowych odbył się koncert Wileńskiej Orkiestry Kameralnej z udziałem solistów: Wioletty Nariwskiej – sopran, urodzonej w Wilnie, występującej w operach w Bydgoszczy i Szczecinie i Andrzeja Shkrehana – baryton z Ukrainy, urodzonego we Lwowie, obecnie występującego w Polsce.

Fragmenty tekstów z książki Bohdana Winiarskiego czytała Anna Nehrebecka, aktorka Teatru Polskiego w Warszawie.

Przez cały czas w holu czynny był sekretariat uroczystości, któremu przewodziła dyrektor biura Wspólnoty Polskiej – Mirosława Cholewicka, a wspomagali ją młodzi aplikanci z sądu i prokuratury. Józef Babieli i Marian Mieszkowski (TPZL) witając szczególnych gości – wręczali promowaną książkę wraz z piękną teczką Urzędu Miasta oraz informacjami o Łomży. Na stoliku sekretariatu widniał napis „Organizator Oddziału Wspólnoty Polskiej w Łomży” – czy rzeczywiście jedyny organizator?

Czynne były też stoiska LTN i TPZL z ich wydawnictwami, a szczególnie z promowaną książką „NAD PISSĄ, WISSĄ I NARWIA”, która miała wielkie powodzenie. Stoiska te obsługiwały sympatyczne Panie: Alina Getek, Anna Zborowska (TPZL) oraz Zofia Lipińska (LTN).

Dzień 4 września był poświęcony na zwiedzanie Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie i Muzeum Przyrodniczego w Drozdowie, które mieści się w dworku Lutosławskich, gdzie często przebywał (i umarł) Roman Dmowski – z którym B. Winiarski miał liczne kontakty w kraju i zagranicą.

W dniu 5 września o godz. 10-ej w Katedrze łomżyńskiej została odprawiona Msza św. w intencji ś.p. profesora Bohdana Winiarskiego. Mszę celebrował ks. proboszcz katedralny Marian Mieczkowski. W czasie mszy i po jej zakończeniu śpiewała Pani Wioletta Nariwiska a Anna Nehrebecka czytała teksty patriotyczno-religijne.

Organizatorzy z całą satysfakcją odnotowują duże zainteresowanie i udział rodziny prof. Bohdana Winiarskiego w przygotowaniach do uroczystości jak i w samej uroczystości. Można tu wymienić: córkę i syna – Magdalene Winiarską-Gotowską (autorkę popiersia B. Winiarskiego), Macieja Winiarskiego, wnuczków – Iwo Byczewskiego z żoną (Anną Nehrebecką) i córkami, Jacka Byczewskiego z rodziną (synowie najstarszej córki profesora – Krystyny).

Pan dr Maciej Winiarski, syn Profesora, takimi słowami w imieniu rodziny złożył wyrazy podziękowania:

„1. Przede wszystkim organizatorom i sponsorom: Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” i jej prezesowi, Marszałkowi profesorowi Andrzejowi Stelmachowskiemu.

Szczególne podziękowania należą się Łomżyńskiemu Oddziałowi „Wspólnoty Polskiej” i jego przewodniczącemu senatorowi Janowi Stypule. Bez jego niespożytej energii i doświadczenia pewnie nie daloby się zorganizować tych obchodów, podobnie jak bez twórczej i jakże cierplivej pracy Pani Dyrektora Mirosławy Cholewickiej.

2. Zarządowi Głównemu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, jego prezesowi Zygmunutowi Zdanowiczowi dziękuję za drugą, wspaniale poszerzoną, edycję książki „NAD PISSĄ, WISSĄ I NARWIA”. Panu Marianowi Mieszkowskiemu szczególnie jesteśmy wdzięczni za przygotowanie i redakcję tego wydania.

3. Łomżyńskiemu Towarzystwu Naukowemu im. Wągów i jego prezesowi panu prof. Gnatowskiemu pragnę podziękować za udostępnienie materiałów.

4. Składam podziękowanie władzom łomżyńskim: panu Prezydentowi Miasta Janowi Turkowskiemu i Staroście Ziemi prof. Janowi Sandorowskiemu, panu Wojciechowi Kubrakowi.

5. Panu Przemysławowi Karwowskiemu za scenografię i opracowanie wystawy fotograficznej oraz wszelkim osobom, których nie sposób tu wymienić za społeczną pracę na rzecz organizacji tej uroczystości.

6. *Last but not least** dziękuję w sposób szczególny referentom: prof. Krzysztofowi Skubiszewskiemu, prof. Janowi Sandorowskiemu, prof. Adamowi Dobrońskiemu oraz prof. Stefanowi Mellerowi. Były to bardzo wartościowe referaty wnoszące wiele nowych naświetleń życia i pracy naszego Ojca.

7. Dziękuję również bardzo, bardzo serdecznie gościnnej Łomży.

Zdaniem moim i z dość szerokiej informacji medialnych wynika, że – uroczystość upamiętniająca życie i wielki dorobek prof. Bohdana Winiarskiego była bardzo potrzebna i udana.

Co pozostało jeszcze, co można zrobić:

– wydać pokłosie i dorobek tych uroczystości.

– wykorzystać „wystawę fotograficzną” wraz z drugim wydaniem książki, w środowiskach łomżyńskich poza Łomżą i w środowiskach zainteresowanych tematyką – w kraju i zagranicą.

– za rok zorganizować wystawę fotograficzną ze zdjęć z tegorocznych uroczystości.

– na ulicy Bohdana Winiarskiego w Łomży wmurować tablicę informacyjną (TPZŁ).

– rozważyć daleką możliwość nadania jednej ze szkół w Łomży imienia prof. Bohdana Winiarskiego.

Może wspólnym wysiłkiem – jeszcze czegoś dokonamy? P.S.

Uroczystości zorganizowane ku czci i pamięci profesora Bohdana Winiarskiego wywołały szerokie odgłosy w prasie miejscowej i krajowej i to dobrze, bo takie były m.in. założenia organizatorów. Ale nie dobrze, jak treść niektórych artykułów odbiega nieco od dokumentów źródłowych.

W „KONTAKTACH” nr 36 z 5.09. br. autorka napisała: „Z jego inicjatywy w listopadzie 1958 roku powstało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, poczynił też starania o utworzenie placówki naukowej. Śmierć w 1969 roku pokrzyżowała te plany. Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów powstało sześć lat później”.

Profesor Bohdan Winiarski był całym sercem za powołaniem obu instytucji społecznych, dużo pomagał, ale nie był ani „inicjatorem” ani „założycielem” – a przynajmniej ja takich dokumentów nie znam. Profesor przebywał stale w Hadze, a wszystkie prace postępowywały w Warszawie i Łomży. Bez przesady. Zainteresowanych odsyłam do rocznika „ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA – nr 4”, 1990 r. str. 11-34 oraz „NAD PISSĄ, WISSĄ I NARWIĄ” – wydanie drugie uzupełnione z suplementem. 1999; obydwa wydania TPZŁ. (MM)

* *Rzecz nie mniej ważna*

Łomża, wrzesień 1999 r.



fol. M. Mieszkowski

Donata Godlewska Moje wspomnienie o prof. Bohdanie Winiarskim

W dniach od 3 do 5 września 1999 roku odbyła się sesja naukowa poświęcona Synowi ziemi łomżyńskiej, prawnikowi i uczonemu, sędziemu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, prof. Bohdanowi Winiarskiemu.

W związku z tym i ja dorzucę parę własnych refleksji z wewnętrznej potrzeby i uczucia wdzięczności. W porównaniu z referatami wygłoszonymi na sesji moje wspomnienia są bardzo skromnym podziękowaniem za okazaną mi życzliwość i pomoc w wydaniu monografii Łomży „Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej XI w. – 1795 r.” Warszawa 1962 r.

Prof. Bohdana Winiarskiego poznałam w 1960 roku, kiedy przyszedł do Archiwum w towarzystwie prof. Edwarda Ciborowskiego, ówczesnego prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Na początku byłam onieśmielona i zażenowana, ale sposób odnoszenia się do mnie moich gości – profesorów sprawił, że rozmowa stała się przyjemną i swobodną.

W następnych latach profesor odwiedzał mnie kilkakrotnie razem z prof. Edwardem Ciborowskim i prof. Piotrem Bańkowskim. Czasami miałam wrażenie, że rozmowa z Profesorem to jakby taki mały egzamin. Zrozumiałam, że mój rozmówca chciał sprawdzić jaki jest zasób mojej wiedzy archiwalnej i historycznej, czego się można po mnie spodziewać. Profesor robił to bardzo delikatnie i w konkretnym celu. Szczególnie interesował się opracowaniem „Dziejów Łomży ...”, których wydanie sfinansował w dużym stopniu. Zawdzięczając tej pomocy książka mogła ukazać się druku i dotrzeć do społeczeństwa łomżyńskiego.

Serdecznie i gorąco podziękowałam Profesorowi osobiście oraz we wstępie do monografii. Teraz zchynię to po raz drugi kiedy II wydanie „Dziejów Łomży ...” zbiegło się w czasie z II wydaniem „Nad Pissą, Wissą i Narwią”.

Myślę, że w opracowaniu przeze mnie „Dziejów Łomży ...” prof. Bohdan Winiarski widział spełnienie własnych marzeń młodzieńczych, kiedy próbował pisać historię Łomży.

W książce „Na Pissą, Wissą i Narwią” na str. 156 czytamy: „Zastanawiało mnie zawsze, że dawność Łomży, która mnie pociągała tajemniczym urokiem, jak niezgruntowana głębia Narwi lub wyskrzone niebo w noc księżycową, dla innych była czymś obojętnym; w istocie nikt prawie się nad nią nie zastanawiał, nawet jej sobie nie uświadamiał; stąd moja nieudolna i nieukończona „Historia Łomży” w „Trójkacie Literackim” trzecio-klasistów. Myślałem sobie także, że badanie miejsca, na którym stał zamek książąt mazowieckich, fundamentów, podziemi, mogłoby dużo powiedzieć i ozdobić moje miasto wzrokiem odsłoniętego rąbka przeszłości; ale m zrozumiał, że te rzeczy będą mogły być zrobione dopiero w Polsce Niepodległej”. Panie Profesorze i tak się stało!

Chciałabym jeszcze wspomnieć że otrzymałam od Profesora w upominku książkę w języku hebrajskim J. Lewińskiego „Łomża”, Tel-Aviv 1952 r. W czasie ostatniego spotkania Profesor obiecał, że wyposaży Archiwum w przedmioty, które ułatwią mi pracę nad dalszym okresem historii Łomży, umiłowanego miasta przez Profesora, a także przeze mnie. Niestety śmierć przetrwała pracowite i piękne życie Profesora 4 grudnia 1969 roku. Nam pozostało zachować Go we wdzięcznej pamięci.

Kończąc te moje wspomnienia pragnę przytoczyć ostatnie słowa Autora „Nad Pissą, Wissą i Narwią”: „Wierzyłem w życzliwość i przyjaźń młodzieńczą. Nade wszystko jednak byłem dziwnie pewny, że mojej wesoło uśmiechniętej, ale upartej w dążeniu ufności nie zawiedzie – Bóg. *Deus qui laetificat iuvenitum meam*”.*

Myślę, że Bóg uweselał nie tylko młodzież, ale i całe życie profesora Bohdana Winiarskiego.

* *Bóg, który uweselał młodzież moją.*

Stanisław Raganonowicz, pplk.

Krótki szkic historii obrony Łomży w roku 1920

Odwrót naszych wojsk znad Dźwiny i Berezyny w lipcu 1920 roku zagroził rejonowi Łomży inwazją. Społeczeństwo łomżyńskie, mając świeżo w pamięci niedawny zwycięski pochód naszych wojsk aż po Dźwinę i Dniepr, nie doceniało zbliżającego się niebezpieczeństwa i nie wierzyło w możliwość posunięcia się wojsk nieprzyjacielskich tak daleko w głąb naszego kraju.

Napływ ochotników do mającego się organizować w Łomży 133 p. p. ochotniczego, mimo poważnej sytuacji na froncie, jeszcze w połowie lipca był nieznaczny. Dopiero upadek Białegostoku, poruszył i zelektryzował wszystkich, — niebezpieczeństwo stawało się nazbyt widoczne i bezpośrednie. Począwszy od 24.VII.20 r. zaczynają szybko przeciągać przez Łomżę w kierunku zachodnim cofające się części taborów naszej armji, równocześnie ze wszystkich stron napływają wieści, że silne oddziały wojsk bolszewickich szybko zbliżają się do linii rz. Narew.

W Łomży znajdował się wówczas baon zapasowy 33 p. p. w składach 3-ch kompanji strzeleckich i 1 komp. karabinów maszynowych, liczący w swym stanie około 900 szer., z czego około 500 szereg. rannych i chorych znajdowało się w oddziale uzdrowieńców, których do żadnej akcji, ze względu na stan zdrowia, użyć nie było można.

Zaciąg ochotników rozpoczęty jeszcze w dniu 12.VII.1920 r. do organizującego się przy Baonie Zapasowym 133 ochotniczego pułku piechoty wynosił w dniu 27.VII.1920 r. około 130 ochotników, wobec czego, w tymże dniu organizacja 133 p.p. została zlikwidowana, a ochotnicy zostali wcieleni do Baonu Zapasowego 33 p.p., skąd po krótkim przeszkoleniu mieli być wysłani na front.

Począwszy od dnia 23.VII.1920 r. miejscowe P.K.U. na skutek zarządzenia władz wyższych, rozpoczęło masowy pobór rekrutów w powiatach zagrożonych inwazją, jak Kolneńskim, Ostrołęckim i Łomżyńskim, wcielając wszystkich poborowych do Baonu Zapasowego 33 p. p. na skutek czego stan liczbowy tego baonu wynosił w dniu 27.VII. 1920 r. około 3.300 ludzi, z czego zdolnych i jako tako przygotowanych do użycia na froncie było około 700 szereg.

W międzyczasie wypadki na froncie zaczęły rozwijać się z ogromną szybkością. Oddziały 15 armji sowieckiej przeszły rano 27.VII.1920 r. przez Białystok i wyszły na linię rz. Narew, — wieczorem tego dnia III korpus wchodzący w skład 4 armji sowieckiej, zajął czołowymi oddziałami Stawiski i Jedwabne, przygotowując się do natarcia na Łomżę.

Na wiadomość o zajęciu przez nieprzyjaciela Stawisk, część społeczeństwa Łomżyńskiego, a przedewszystkiem władze administracyjne i urzędy wojskowe ogarnęła panika. — rozpoczęto gwałtowną ewakuację. — wieczorem tego dnia wyżej wymienione władze opuściły Łomżę, a wraz z niemi policja i żandarmerja.

Baon Grodzieńskiego pułku wraz ze szwadronem Jazdy Tatarskiej, który w odwrocie zatrzymał się w godzinach rannych 28.VII.1920 r. w Łomży i miał rzekomo zająć się obroną miasta, bez żadnego powodu ani też nacisku ze strony nieprzyjaciela wycofał się w kierunku na Ostrołękę, nie

uwiadamiając o tem nikogo.

W tej sytuacji dnia 28.VII.1920 r. w godzinach rannych dowódca Baonu Zapasowego 33 p. p. kpt. Raganowicz po kilkakrotnem bezskutecznem usiłowaniu nawiązaniu łączności z Dowództwem Okręgu Warszawskiego, postanawia na własną rękę zorganizować obronę przejść przez rz. Narew w rejonie Łomży. W tym celu reorganizuje spiesźnie w ciągu dnia 28.VII. 1920 r. baon zapasowy, wydzielając z niego baon liniowy w sile około 700 ludzi i 6 karabinów maszynowych, — pozostałą zaś resztę baonu zapasowego, liczącą prawie 3.000 rekr. chorych i rannych wraz majątkiem skarbowym wysyła pod d-twem por. Szczęsnego Czesława ostatnimi pociągami odchodzącymi z Łomży w kierunku Warszawy.

Około godz. 18-ej d-ca baonu zapasowego otrzymuje telefoniczny rozkaz z D.O.G.W. natychmiastowej ewakuacji całego baonu zapasowego 33 p. p. do Wyszogrodu, jednak na skutek wytworzonej sytuacji w Łomży, postanowił poprzednie swoje zarządzenia utrzymać w mocy i z baonem liniowym pozostaje nadal w Łomży.

Do godziny 20-ej 28.VII.1920 r. baon 33 p. p. zajmuje forty znajdujące się na pln. Brzegu rz. Narew, obsadzając je 3 kompanjami i komp. karabinów maszynowych, czwarta kompanja pozostaje początkowo w odwodzie — w mieście, później nocą przechodzi do wsi Piątница.

Patrol piechoty wysłany samochodem ciężarowym pod d-ctwem ś. p. chor. Twardowskiego szosą w kierunku na Szczuczyn, napotyka o godz. 19-ej na pln. od wsi Kisielnica silny podjazd jazdy sowieckiej, z którym wdaje się w walkę, jednak na skutek silnej przewagi nieprzyjaciela mając trzech rannych, wycofuje się szybko w kierunku Łomży. Patrole wysłane w kierunku Stawisk i Wizny stwierdziły również obecność i na tych osiach większych oddziałów jazdy nieprzyjacielskiej.

Wieczorem dnia 28.VII.1920 r. o godz. 23-ciej oddział kawalerji nieprzyjacielskiej w sile 3 – 4 szwadronów, przy współdziałaniu dwóch samochodów pancernych, natarł wzdłuż szosy Jedwabne — Łomża na styki fortów Nr. 1 i 2, jednakże ogniem karabinów maszynowych i piechoty został z dużemi stratami odparty. Ponowne natarcie nieprzyjacielskie przeprowadzone w dniu 29.VII. 1920 r. około 1-szej w nocy i skierowane na fort Nr. 3 po dwugodzinnej walce załamuje się również w naszym ogniu. Tem samym zamiar nieprzyjaciela dążący do opanowania w ciągu nocy przepraw przez Narew i zdobycie Łomży, zostaje całkowicie sparaliżowany.

O świcie dnia 29.VII.1920 r. po ciężkich walkach na przedpolu Narwi w rejonie wsi Jeziorko, przebija się do Łomży cofająca się z Ossowca mocno nadwyrężona grupa pplk. Kopy w składzie 101 ochotniczego pułku piechoty i 2-ch baterji art. polowej. Grupa ta, chociaż ostatnimi walkami przy odwrocie z Ossowca mocno uszczuplona i wycieńczona, niemniej jednak wydatnie wzmacnia załogę obrońców Łomży, zasila ją przedewszystkiem artylerją, brak której dawał się dotkliwie odczuwać.

Po przybyciu grupy pplk. Kopy następuje przegrupowanie obsady fortów, a mianowicie: Baon Zapasowy 33 p. p.

HISTORIA

osadził fort Nr. 1, i połowę fortu Nr. 2, — 101 ochotniczy pułk piechoty fort Nr. 3 i część fortu Nr. 2. D-two nad całością obrony odcinka Łomża – Nowogród obejmuje ppłk. Kopa. W tym dniu w godzinach rannych nadciąga pod Łomżę gross sił nieprzyjacielskiego III-go korpusu jazdy, i po gwałtownym, jednak mało skutecznym ostrzaliwaniu ogniem art. fortów i miasta, kilkakrotnie ponawia natarcia celem owdzięcia fortami, jednak bezskutecznie.

Dnia 30.VII.1920 r. od wczesnego ranka zawiązuje się zażarta walka. Nieprzyjaciel rozporządzający 6 – 7 bateriami art. silnym ogniem ostrzeliwuje linie fortów i peryferie miasta, w ciągu dnia rusza trzykrotnie do natarcia, zdobywając nawet przejściowo fort Nr. 3, który wkrótce przeciwnatarciem z naszej strony zostaje zpowrotem odebrany. Pod wieczór, od strony Śniadowa nadeszły dla nas posiłki w postaci plutonu czołgów (5 czołgów), oraz przybył gen. Baranowski, który na mocy rozkazu naczelnego Dow. objął d-two odcinka Łomża — Nowogród.

W dniu 31.VII. do południa nieprzyjaciel ograniczył swoją działalność do ostrzeliwania linii fortów silnym ogniem artylerji. Dopiero około godz. 16-tej po nadejściu 12 dyw. Sowieckiej rozpoczyna się gwałtowne natarcie na fort Nr. 1. i zachodni skraj Kalinowa.

Po trzygodzinnej walce natarcie nieprzyjaciela załamuje się ostatecznie w naszym ogniu, a tem samem zamiar jego dążący do opanowania fortu Nr 1. zostaje całkowicie sparaliżowany.

W dniu 1.VIII.1920 r. nieprzyjaciel dalej uporczywie atakuje linie fortów łomżyńskich, jednak mimo wysiłków z jego strony do wieczora tego dnia nie uzyskuje najmniejszego sukcesu. Katastrofa mimo wszystko zbliżała się dla nas szybko. Przyczółek Łomży bronił się i mógł nadal bronić się skutecznie, wobec tego jednak, że linja rzeki Narwi na zachód i wschód od Łomży nie była obsadzona (za wyjątkiem Nowogrodu, gdzie mostu bronił jeden szwadron Straży Granicznej, a następnie Baon Ochotniczy), nieprzyjaciel mógł ją przejść w innym miejscu i obejść Łomżę, co też na wschód od Drozdowa zrobił skierowując ją na Śniadowo. Równocześnie udaje mu się większą jednostką jazdy sforsować przejście pod Nowogrodem. Kantrakcja grupy gen. Roji, rozwijająca się z Ostrołki w kierunku na Łomżę, załamuje się pod Miastkowem. Grupa ta, po ciężkiej walce wycofuje się spiesźnie w kierunku Ostrołki. Wobec tego, na skutek wyżej przytoczonych wypadków, załoga Łomży została prawie otoczona.

Dalsza obrona przejść pod Łomżą staje się bezprzedmiotową, a sytuacja jej obrońców wysoce niebezpieczną.

Po otrzymaniu wiadomości o wypadkach w Śniadowie, w Nowogrodzie i Miastkowie, gen. Baranowski, licząc jeszcze na możliwość powodzenia akcji grupy płk. Łuczyńskiego, który z rejonu Zambrowa miał posuwać się w kierunku Łomży, postanawia zatrzymać się w Łomży jeszcze jeden dzień i dopiero później, na wypadek niepowodzenia wyżej wspomnianej grupy, myśleć o odwrocie. W tym celu, załoga Łomży opuszcza w nocy 1.VIII.1920 r o godz. 21-ej forty Nr. 1, 2, 3 i zatrzymując po jednej komp. Wraz z czołgami przy mostach na pld. Brzegu rzeki Narew, obsadza już rejon samego miasta Łomży następująco: Baon Zapasowy 33 p. p. zajmuje odcinek od m. Stara Łomża, fort Nr. 4, Zawady — do wsi Kraska, 101 p. p. fort Nr. 5 na (szosie Ostrołęckiej), Skowronki.

O świcie dnia 2.VIII.1920 r. nieprzyjaciel naciera z kierunku południowego na fort Nr. 5 — Krasę, i z kierunku zachodniego wzdłuż szosy Ostrołęka — Łomża, zyskując nawet częściowe powodzenie przez chwilowe zajęcie fortu Nr. 5, jednak przeciwnatarciem jednej kompanji baonu zapasowego 33 p. p. pod d-twem kpt. Kaczyńskiego, zostaje z fortu wyrzucony. Do wieczora wszystkie pozycje zostają przez nas całkowicie utrzymane.

O godz. 21-szej gen. Baranowski otrzymał rozkaz z Naczelnego D-twa, nakazujący niezwłoczny odwrót w kierunku na Różan, na skutek którego w nocy o godz. 23-ej załoga Łomży zabierając ze sobą wszystkich rannych i osłaniając się w odwrocie Baonem Zapasowym 33 p. p. opuściła Łomże i szosą w kierunku na Śniadowo rozpoczęła odwrót.

W pięciodniowych walkach pod Łomżą straty baonu zapasowego 33 p. p. i 101 ochotniczego pułku piechoty wynosiły 33 zabitych i 70 – 80 rannych, wliczając w to również rannych i zabitych w Śniadowie.

Dokładna imienna lista strat nie mogła być i nie jest do dnia dzisiejszego sporządzona, ponieważ wszystkie dokumenty i księgi przy pogromie taborów w Śniadowie, zostały przez bolszewików doszczętnie zniszczone.

Obrona Łomży, której załoga walczyć z wielokrotnie przeważającym przeciwnikiem (według źródeł sowieckich w walce pod Łomżą brała udział 12 dyw. Piech. III-ci korpus kaw. sow.) sparaliżowała i opóźniła w dużym stopniu działanie 15 armji sowieckiej w ogólnej akcji na Warszawę, zostanie niewątpliwie w przyszłości przez historyków wojskowych należycie oceniona.



Kwatery żołnierzy na cmentarzu łomżyńskim poległych w obronie Łomży w 1920 r. Fot. Tadeusz Dudo, 1999

Dla podkreślenia, jaki oddźwięk znalazła w pracach historycznych wojskowych pisarzy sowieckich, przytaczam niżej kilka urywków z pracy J. N. Siergiejewa pod tytułem: „Od Dźwiny ku Wiśle”.

Str. 99. „29.VII. zaatakował III-ci korpus kaw. energicznie płn. część pozycji Łomży i od razu zawładnął fortem Nr. 1 (zdobycie fortu niezgodne z rzeczywistością — przyp. Autora).

Nie udało się jednakowoż wyzyskać tego powodzenia, i walka pod Łomżą zaczęła się przewlekać. Biorąc pod uwagę zbliżanie się ku Łomży 12 dyw., która 30.VII.1920 r. wyruszyła z Ossowca i mogła nadejść pod Łomżę 31.VII.1920 r. d-ca armji rozkazał korpusowi kawalerji utrzymać pozycję pod Łomżą częścią swych sił aż do nadejścia 12 dyw., a pozostałymi oddziałami korpusu przeprowadzić się w rejonie Nowogrodu przez Narew i uderzeniem na Łomżę z zachodu ułatwić zadanie 12 dywizji przy opanowaniu tej silnie umocnionej pozycji.

31.VII.1920 r. 10 dywizja kawalerji przeszła do rejonu Nowogród, po uporczywej walce przeprowadziła się przez Narew. W tym czasie, nadeszła pod Łomżę 12 dyw. Po dokonaniu przeprawy niemogła od razu przebić się do Łomży i walczyła na południe od Nowogrodu, aż do nadejścia od Łomży 15 dywizji kawalerji”.

Str. 101. „Bój pod Łomżą 1.VIII.1920 r. miał następujący przebieg: 10 dyw. kaw., oczekując nadejścia 15 dyw. rozszerzała zdobytą na południe od Nowogrodu teren, nacierając na Łomżę i Miaszkowo; 15 dyw. kaw. rozpoczęła przeprawę pod Nowogrodem i przeszła do ataku w kierunku Łomży wzdłuż lewego brzegu rz. Narew. 12 dyw. piechoty atakowała przyczółek Łomżyński brygadą z frontu, drugą 36-tą zbudowawszy tymczasowy most pod Pniewem usiłowała zawładnąć miastem, idąc lewym brzegiem Narwi; próba ta nie powiodła się i 36 brygada zagrożona z lewego skrzydła cofnęła się do Drozdowa. Zdawało się, że 12 dywizja z rejonu Łomży poniosła porażkę. Trzeba było liczyć na działanie kawalerji, która nie otrzymała jeszcze rozkazu o posuwaniu się na Ostrołękę i wykonywała poprzednie zadanie, nakazujące obejście Łomży z tyłu”.

Str. 102: „W dniu 2.VIII.1920 r., III-ci korpus kawalerji osiągnął szosę Łomża – st. Śniadowo i walcząc lewym skrzydłem na zachód od Łomży, prawem rozgromił st. Śniadowo i zniszczył most kolejowy. 12 dyw. odniosła sukces na prawym brzegu Narwi i zdażyła zawładnąć częścią umocnionych pozycji przeciwnika. 36 brygada powtórzyła swój manewr od Drozdowa i tym razem po zażartej walce, poniosłszy znaczne straty, opanowała Łomżę”.

Jak wynika z wyżej przytoczonych źródeł sowieckich do walk pod Łomżą przeciw stosunkowo nielicznej garstce obrońców, zmuszeni byli bolszewicy wydzielić poważne siły, i dopiero po uciążliwej kilkudniowej walce ponosząc ciężkie straty, do czego zresztą zupełnie szczerze przyznają się, zawładnęli miastem. Jest to chyba najlepsze świadectwo, bo wystawione przez przeciwnika, przynoszące bezsprzecznie niemały zaszczyt obrońcom.

⌈ Pisząc o obronie Łomży, nie można pominąć milczeniem, względnie usunąć na dalszy plan roli, jaką w czasie walk pod Łomżą odegrała miejscowa ludność. Jej to bohaterskiej postawie, samozaparciu, niezwyklej ofiarności obywatelskiej, współdziałaniu na każdym kroku z oddziałami załogi, w wyso-

kim stopniu przypisać należy fakt zażartej obrony miasta przez kilka dni. Niemal na każdym kroku, walczący żołnierze na fortach, odczuwał nie tylko troskliwą opiekę, ale widząc obok siebie napływających coraz liczniej ochotników z miasta i okolicy, nie rzadko starców i dzieci, którzy trzęsącymi się z niemocy rękami chwytali za karabin, by wspólnie z żołnierzami bronić ojczystej ziemi przed wrażliwym najazdem, widząc, jak nieraz do pierwszej linii walczących docierały niewiasty, nie bacząc na groźące niebezpieczeństwo, roznosiły posiłek i wносиły rannych, żołnierze czuli, że nie jest odosobniony, że walczy z nim wspólnie cały Naród i że w walce tej musi ostatecznie zwyciężyć.

O ile w dniach poprzedzających walki pod Łomżą, wiadomości o zbliżających się bolszewikach, zapanowała w mieście panika wywołana ucieczką niektórych władz i części społeczeństwa, która przezornie zawczasu wołała opuścić miasto, to z chwilą rozpoczęcia walk w mieście, dzięki energicznej i owocnej akcji Prezydenta miasta p. Świderskiego, Pp Witczaka, p. Lachowicza, ś. p. dr. Selensa i wielu innych, zapanował spokój i należyte zrozumienie powagi chwili.

Szczególnie na podkreślenie zasługuje działalność prezydenta miasta pana Świderskiego, który zainicjował i zorganizował zaopatrywanie w żywność przez miasto wojsk walczących na fortach. Ofiarność pod tym względem, ze strony mieszkańców i okolicy, nie wyłączając ludności izraelskiej, była rzeczywiście niezwykłą i zawdzięczając temu przez cały czas walk w rejonie Łomży, oddziały były należycie zaopatrywane we wszystko.

Z pań łomżyńskich które ze szczególnym poświęceniem spieszyły z pomocą żołnierzom podczas walki, wymienić należy przedewszystkiem pania Adelę Jarnuszkiewiczową-Surawską, której praca była naprawdę godną, następnie panie: dr. Peltynową, Zofję Wnorowską, ś. p. Jadwigę Szczęśną, Cecylię Ostrowską, Felicję Suchorzewską, Janinę Cabertównę, Wandę Jakubowską, Marję Nowacką-Jakubowską, Wandę Hermanowską, Stanisławę Chojnowską, Janinę Głowińską, Hipolitę Stypułkowską, Zofję Dębowską i wiele, wiele innych.

Szczupłość ram niniejszego artykułu nie pozwala na wyczerpujący opis tych ogromnych wysiłków i dowodów męstwa ze strony tak społeczeństwa łomżyńskiego jak i poszczególnych jednostek w pamiętnych dniach lipcowych 1920 roku. Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że w chwili największego niebezpieczeństwa, kiedy zdawało się, że krajowi grozi całkowita zagłada, społeczeństwo m. Łomży i okolicy, godnie i zaszczytnie złożyło egzamin obywatelski.

Dziś, po latach, kiedy zawdzięczając Wodzowi Naczelnemu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, którego geniusz dał nam wówczas zwycięstwo, możemy w wolnej i moralnej naszej Ojczyźnie obchodzić dziesięciolecie tych pamiętnych dla nas chwil, ta garść poszarpanych wspomnień Tobie Łomżo, za Twoją dzielną wówczas postawę w żołnierskiej czci poświęcam.

Z książki: „Na otwarcie Domu Żołnierza i dziesięciolecie obrony Łomży, 1920 – 1930. Nakładem Komitetu Budowy Domu Żołnierza w Łomży, 1930 roku

Czesław Brodzicki

W rocznicę wybuchu wojny w 1939 roku



*Łomża po wkroczeniu Niemców do miasta w 1939 r.
Pośród rozbitych domów ocalało kino „Mirage”.*

28 kwietnia 1939 r Adolf Hitler zerwał układ polsko-niemiecki z 1934 r. Wystąpienie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka 5 maja 1939 r. w Sejmie, odrzucające publicznie żądania niemieckie w sprawie Gdańska i budowy korytarza-autostrady przez polskie tereny do Prus Wschodnich unaocznili społeczeństwu polskiemu niebezpieczeństwo zbliżającej się wojny. W godzinach rannych 1 września spadły na domy mieszkalne Łomży pierwsze bomby niemieckie powodując zniszczenie kilku domów i śmierć niewinnych ludzi. Naloty bombardowców powtarzały się w następnych dniach, wytwarzając u ludzi lęk i niepewność każdej chwili. Gromadzono zapasy wody i żywności. Część mieszkańców miasta opuszczała w pośpiechu swoje domy udając się na tulaczkę w kierunku Zambrowa i Białegostoku. Drogi wychodzące z miasta pełne były spalinowanej ludności a także przemieszczających się oddziałów polskiego wojska. Rowy przydrożne stały się miejscami wiecznego spoczynku ludzi ginących od kul niemieckich samolotów bezkarnie mordujących starców, kobiety i dzieci. Harcerze i inne organizacje paramilitarne pomagały w płonącym mieście poszkodowanej ludności.]

W przygotowaniach do wojny

w Łomży znajdowało się dowództwo 18 dywizji piechoty, której dowodził gen. bryg. Czesław Młot-Fijałkowski. Dywizja miała w swoim składzie 33 pułk piechoty stacjonujący w Łomży, 42 pułk piechoty w Ostrołęce, 71 pułk piechoty w Zambrowie i 18 pułk artylerii lekkiej stacjonujący w Ostrowi Mazowieckiej. Obronę odcinka „Łomża” i „Nowogród” powierzono 33 pułkowi piechoty wraz z 18 pułkiem artylerii lekkiej dowodzącą był ppłk Lucjan Stanek.

W pierwszych dniach wojny na kierunku Nowogród-Łomża było na ogół spokojnie. Pod osłoną nocy Podlaska Brygada Kawalerii z 3 na 4 września wykonała nawet wypad na teren Prus Wschodnich, celem rozpoznania i wzięcia jeńca, wchodząc 6 km w głąb terenu nieprzyjaciela. Wypad z Wincenty pozwolił na zdobycie Dłutowa i Jeży, z których się szybko wycofano ze względu na ściąganie posiłków przez Niemców. Fakt ten miał niewielkie znaczenie militarne — o wiele większe posiadał moralne dla społeczeństwa polskiego, ako że w trzecim dniu napaści żołnierz polski walczył na ziemi niemieckiej. Wojska niemieckie po walkach na Pomorzu i zdobyciu połączenia z Prusami Wschodnimi przerzuciły duże siły w ten rejon echem uderzenia poprzez Nowogród,

Łomżę i Wiznę w kierunku na Brześć. Próba zdobycia Łomży w dniu 7 września nie powiodła się. Oddziały niemieckie przesuwały się także ku Łomży drogą Kolno – Łomża. 8 września Niemcy ostrzelali Nowogród i zadymili nasze pozycje obronne. Dywizje niemieckie sforsowały Narew ale dzięki bohaterskiej postawie żołnierzy i istniejącym umocnieniom utrzymano pozycje obronne do wieczora 10 września. Kontratak 42 pułku piechoty w godzinach popołudniowych wyparł Niemców z Mątwy i pozwolił na wzięcie dużej liczby jeńców. Przeważające niemieckie siły militarne zmusiły polskie wojska do odwrotu w kierunku na Zambrow – Czyżew. Trwająca dwa dni, od 8–10 września, bohaterska obrona umocnień „Wizna” przed natarciami korpusu pancernego gen. Guderiana, z jego osobistym udziałem, zakończona została samobójczą śmiercią dowódcy kpt. Władysława Raginisa, który nie chciał poddać się Niemcom. Do Łomży weszli Niemcy 11 września. Wojska polskie otoczone pod Andrzejewem w dniu 13 września poddały się Niemcom – z wziętych do niewoli 6 tys. żołnierzy 5 tys. stanowili ranni.

Wojska niemieckie po raz pierwszy okupowały Łomżę tylko do 29 września 1939 r. Po zawarciu układu 17 września 1939 r pomiędzy Niemcami a Związkiem Radzieckim dokonano rozbioru Polski, w wyniku którego Łomżyńskie znalazło się w granicach zachodniej Białorusi. Rusefikacji tego rdzennie polskiego mazowieckiego terenu miały służyć masowe deportacje ludności w głąb Rosji, a przede wszystkim do Kazachstanu. Jeszcze na dzień przed wybuchem wojny niemiecko rosyjskiej, w dniu 21 czerwca 1941 r. odszedł z dworca kolejowego w Łomży transport dwóch tysięcy mieszkańców Łomżyńskiego wiezionych na Sybir, z którego tylko połowa przeżyła i powróciła.

O obecnej Polsce marzyło wielu Łomżan i wielu oddało za nią życie. Starajmy się w rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej oddać należną im część i pamięć.

Jerzy Szmurzyński

Czarne lata na łomżyńskiej ziemi (fragment)



ktorzy świadkowie podają jako datę egzekucji, nie lato 1942 roku, a lipiec 1941, ale jest to niemożliwe, ponieważ, jak pisałem wyżej, „Bezirk Białystok” powstał dopiero 15 lipca 1941 roku. Tak więc lipiec 1941 roku, jako data egzekucji spowodowanej decyzją władz administracyjnych – i wobec faktu, że w czasie egzekucji istniał już w Jeziorku normalny posterunek żandarmerii, - jest niemożliwy do przyjęcia.

Jedno jest pewne - Jeziorko, jako miejsce kaźni nie powstało w 1941 roku i, w odróżnieniu od Giełczyna, nie było „podręcznym miejscem egzekucji”. Nie przywożono tu pojedynczych skazańców, a nawet niewielkich grup. W Jeziorku odbywały się tylko egzekucje masowe.

Lipiec - wrzesień 1942 roku

Magistrat miasta Łomży, w latach 1939- 1942 utrzymywał dwa domy starców (dziś nazywałyby się Domami Opieki Społecznej): w Łomży przy ul. Polowej i we wsi Pieńki Borowe koło Jedwabnego. W lecie 1942 roku, starcy z domu w Pieńkach Borowych, zwrócili się do władz administracyjnych z prośbą o poprawę ich warunków socjalnych. Nie byli zatem pewno zdziwieni, kiedy w lipcu tegoż roku, ok. godz. 4-5 rano, dom został otoczony przez kilkudziesięciu żandarmerii, którzy krzykiem nawoływali wszystkich do zebrania się przed budynkiem. Podawali przy tym, że pensjonariusze zostaną przewiezieni samochodami w lepsze warunki do Augustowa ale mienie starców a także ruchomości Domu, zostały załadowane na wyznaczone przez sołtysa Pieńek Borowych podwozy. Furmanki ruszyły w kierunku Jedwabnego, a starcy, w eskorcie żandarmerii, dwoma samochodami ciężarowymi w kierunku wsi Dobrzyjałowo. Stamtąd, poprzez wieś Motykę, samochody dotarły do Lasu Jeziorkowskiego.

O tym co działo się wówczas w lesie, mówi Teodor Brzozowski, od 1941 roku gajowy w Lesie Jeziorkowskim: „....Gdy przed świtem udałem się w obchód lasu i znajdowałem się na szosie Łomża - Jedwabne, usłyszałem wystrzały broni palnej oraz szczekanie psów. Odgłosy dochodziły do mnie z lasu z odległości ok. 300 metrów. Chcąc sprawdzić co to jest, udałem się w to miejsce. Zobaczyłem ok. 30 umundurowanych Niemców stojących dookoła dołu, w którym znajdowało się schronienie przed nalotami. Niemcy ci trzymali w rękach broń palną, zaś na głowach mieli helmy. Obróceniu byli twarzami w kierunku dołu. W odległości ok. 30 metrów od nich zatrzymałem się i z tej odległości widziałem, jak jeden z tych Niemców oddał trzy pojedyncze strzały w kierunku dołu... Nie wiedziałem co mam robić... odezwałem się słowami: „Czy ja mogę tam podejść?” Po tych słowach wszyscy Niemcy zwrócili twarze w moim kierunku, zaś jeden z nich odszedł od pozostałych i ręką pokazał mi abym poszedł z tego miejsca... Około godz. 11 tego samego dnia udałem się w to samo miejsce. Stwierdziłem, że dół jest lekko przysypany ziemią, wobec tego poruszyłem tą ziemię. Stwierdziłem, że pod ziemią leżą świeże trupy ludzi. Później, jeszcze tego samego dnia, dowiedziałem się, że w tym miejscu Niemcy zamordowali starców z domu w Pieńkach Borowych. Po upływie około miesiąca w tym samym dole Niemcy zamordowali starców z domu w Łomży. Faktu mordu nie widziałem, lecz widziałem w tym dole trupy tych ludzi, obok dołu widziałem niektóre przedmioty należące do nich, jak bandaże...”

Fakt zamordowania starców potwierdzają zeznania innych mieszkańców Jeziorka. Jak dalece starcy wierzyli Niemcom, świadczy fakt, podawany przez świadków: Następnego dnia po egzekucji wróciła do Pieńek, nieobecna wcześniej, staruszka o nazwisku Łopuszyńska. Mimo ostrzeżenia przez pracownicę domu, że wszyscy pensjonariusze zostali zgładzeni, nie uwierzyła i zgłosiła się na posterunek żandarmerii w Jeziorku z prośbą o przewiezienie jej tam, gdzie przewieziono wszystkich mieszkańców Domu. Trzej żandarmi: Hanke, Freier i Schouter sprawili zadość jej prośbie - zawieźli ją do lasu i zastrzelili w tym samym miejscu, gdzie leżeli jej współmieszkańcy.

Trudno stwierdzić jednoznacznie, dlaczego Las Jeziorkowski stał się miejscem masowych egzekucji, ale najprawdopodobniej sprawiły to dwie okoliczności:

- W Jeziorku i Jedwabnem były dość liczne i aktywne posterunki niemieckiej żandarmerii.

- W 1942 roku władze hitlerowskiej administracji cywilnej podjęły decyzję likwidacji, przez zgładzenie, mieszkańców domów starców w Pieńkach Borowych i Łomży, zlecając to zadanie właśnie żandarmerii z Jedwabnego i Jeziorka, a ci z kolei, wybrali najbliższy las – Las Jeziorkowski. Następnie egzekucje poszły już prawdopodobnie „utartym szlakiem”.

Mord starców z Pieńek Borowych był pierwszą egzekucją, jaka odbyła się w tym lesie. Wprawdzie nie-

DOKUMENT

Nie zachowały się listy mieszkańców obu domów. W oparciu o zeznania cytowanych wyżej pracowników Domu, spośród 95 ofiar ustaliłem tylko 10 osób:

1. Aniolkowska (?)
2. Jankiewicz, lat ok. 70
3. Kamiński, lat ok. 70
4. Kuczyńska, lat ok. 60
5. Lipińska Zofia, lat ok. 70
6. Łopuszyńska (?)
7. Monkiewiczowa, lat ok. 60
8. Jej matka (nazwisko nie ustalone)
9. Monkiewicz, lat ok. 70
10. Sadowski, lat ok. 70

W nocy z 29 na 30 czerwca 1943 roku przywieziono z więzienia w Łomży grupę więźniów politycznych, których stracono przez rozstrzelanie. Ciała pochowano w wykopanym uprzednio przez mieszkańców Jeziorka dole.

Według listy znajdującej się w dokumentach Delegatury Rządu zginęli:

1. Arkuszewska Maria
2. Bagiński Józef
3. Bielak Jerzy (z Warszawy)
4. Budziszewski Czesław
5. Czołomiej Antoni
6. Dmochowski Władysław
7. Godlewski Stanisław
8. Godlewski Władysław
9. Golałowski Jan
10. Golarski Antoni
11. Grosman Adolf
12. Gumieźny Jan, ur. 19.X.1889 r w Leśniewie, syn Karola i Scholastyki ostatnio zamieszkały w m. Szulborze-Koty. Akt zgonu USC Łomża 446/59
13. Heichenbach Antoni
14. Hykach Hieronim
15. Ignatowicz Zofia
16. Ignatowicz Józef
17. Kocorowski Piotr
18. Kozłowski Tomasz
19. Krawczyk Stanisław
20. Michalik Marcin
21. Modzelewska Stanisława
22. Mroczkowski Edward
23. Mystkowska Marcela
24. Najda Wincenty
25. Niedzielski Jan
26. Pacuszka Stanisław
27. Plotczyk Wacław
28. Piszyńska Zofia
29. Plachciński Kazimierz
30. Plicki Józef
31. Plackowski Stefan
32. Pieczyński Bolesław
33. Różański Władysław
34. Ritel Józef
35. Staniaszek Józef
36. Stękowski Jan
37. Stec Józef, ur. 1.XII.1891 r. w Kiełpińcu, sym Łukasza i Aleksandry z d. Emiliata, ostatnio zamieszkały w Nurze. Akt zgonu USC Łomża Nr 283/59
38. Stokowski Teodor
39. Stuczińska Zofia
40. Sutkowski Józef
41. Sowiński Edward
42. Stokowski Aleksander



Ks. Józef Szulc = Józefem i Marianną Borawskimi



Tadeusz Borawski



Róża Borawska



Józef, Marianna i Róża Borawscy



Janina Figurska (pierwsza od lewej)

43. Szarnacki Stanisław
44. Tomzuk Stanisław
45. Trąbka Stefan
47. Trochimiak Józef
48. Uściński Józef
49. Wiszniewski Józef
50. Wiszniewski Franciszek
51. Wiszniewski Mieczysław
52. Wiszniewski Stanisław
53. Wiszniewska Ewa
54. Wiszniewska Helena
55. Walczuk Stanisław
56. Wojtkowski Antoni
57. Zakrzewski Stanisław
58. Zubert Piotr
59. Zalewski Aleksander
60. Zakrzewski Władysław
61. Zakrzewski Kazimierz
62. Zaręba Jan

Fakt, że w rok po morderstwie dokonanym na starcach z Pieniek Borowych, Niemcy nocą przywozili i rozstrzelali więźniów z więzienia w Łomży potwierdza również gajowy Teodor Brzozowski, a datę (z mylnymi wprawdzie nazwiskami), podaje także Rejestr na str. 83. Podana wyżej lista pochodziła prawdopodobnie od konspiracyjnego informatora usytuowanego albo w Gestapo, albo w żandarmerii, który musiał ją przepisać z przygotowanych wcześniej dokumentów niemieckich. Dowodzi tego fakt, że w tym samym dokumencie Delegatury Rządu znajduje się druga lista, podająca ofiary egzekucji dokonanej w Jeziorku 15.VII.1943 roku, która, z dwoma wyjątkami, pokrywa się ze stanem faktycznym. O tym, że gestapowcy Pluske i Bloch poszukiwali w Arbeitsamcie danych do listy poskrypcyjnej przed egzekucją w Jeziorku, mówi również Tadeusz Wojteczak.

15 lipca 1943 roku

Łomża była jednym z miast powiatowych, w których w dniu 15.VII.1943 roku aresztowano i rozstrzelano po 19 osób z miejscowej inteligencji wraz z rodzinami.

Grupa Müllera przybyła do Łomży w nocy z 14 na 15 lipca 1943 roku. Ok. godz. 5 rano przystąpiono do aresztowań według przygotowanej wcześniej listy. Trwające do 7 rano aresztowania miały mniej więcej jednakowy przebieg: Żandarmi w dwu-, trzyosobowych patrolach rozeszli się po mieście tak, aby wiadomość o aresztowaniach nie mogła zaalarmować zainteresowanych. Po wejściu do mieszkania żandarmi pobieżnie sprawdzali tożsamość znajdujących się tam osób i w szybkiej rewizji, poszukiwali pieniędzy, biżuterii i cenniejszych drobiazgów, które chowali do kieszeni. (Był to prawdopodobnie ich „prywatny zysk”). Następnie wszystkim, których zastali w mieszkaniu kazali ubierać się, zamknąć mieszkanie, które opieczętowali, zabierając klucze. Były przypadki, że pozwalali pożegnać się z zamieszkałą w sąsiedztwie dalszą rodziną.

Aresztowanych prowadzono pieszo do miejscowego więzienia. Małe dzieci i niemowlęta matki wiozły w wózkach lub niosły na rękę. W więzieniu wszyscy przechodzili pojedynczo przez kancelarię, gdzie dokładnie sprawdzano tożsamość, zatrzymując dokumenty osobiste i drobiazgi. Wszystkich, którzy przeszli przez kancelarię, gromadzono w jednym dużym pomieszczeniu, w którym aresztowani siedzieli pod ścianami na podłodze w grupach rodzinnych. Po zgromadzeniu wszystkich aresztowanych na sali ogólnej, wyższy oficer, w asyście żandarmów, przechodził wzdłuż siedzących, pytał o nazwisko i jednym „Rauss!” polecał całej rodzinie wyjść na podwórce. Tam ładowano aresztantów na samochód ciężarowy przykryty plandeką. Ok. godz. 10, z bramy więziennej wyjechał konwój w składzie: samochód z żandarmami i karabinem maszynowym na szoferce, ciężarówka ze skazanymi i następny samochód z żandarmami. Zachowanie się aresztowanych wskazywało, że nie zdawali sobie sprawy z tego, co ich czeka. Nie jest wykluczone, że powiedziano im, iż jadą do innego więzienia lub

obozu, co miało np. miejsce podczas zabierania starców z Pieniek Borowych.

Konwój dość szybko dotarł do Lasu Jeziorkowskiego, gdzie był przygotowany, wykopany wcześniej przez mieszkańców Jeziorka dół. Nieznani są informatorzy, według których opracowano informacje dotyczące samej egzekucji, a znajdujące się w dokumentach Delegatury Rządu. Jest ich kilka i różnią się szczegółami. Według tych relacji, najpierw stracono dzieci. Dokumenty mówią, że dokonywano tego przy pomocy granatów, ale żaden ze świadków, którzy słyszeli odgłosy egzekucji, nie wspomina o wybuchach, wszyscy natomiast mówią o seriach broni maszynowej, pojedynczych strzałach, krzykach i szczekaniu psów. Następnie tracono osoby dorosłe - najpierw kobiety, a potem mężczyźni, choć inne depesze mówią o odwrotnej kolejności. Według tych samych relacji, mężczyzn, przed egzekucją, oślepieno kwasem.

Zupełnie inny przebieg egzekucji sugeruje rozmowa, jaką przeprowadziłem z Panią Zofią Matejkowską. Według Jej relacji, nie było kolejności straceń - dzieci, mężczyźni, kobiety, jak też faktu oblewania twarzy mężczyźni kwasem.

Na pewno wszyscy byli zabijani z broni maszynowej i ewentualnie dobijani z broni krótkiej. Zabitych i ew. rannych, sami oprawcy zasypali cienką warstwą ziemi, którą następnie ubijali, jeżdżąc po powierzchni samochodem ciężarowym. Jak podają niektóre depesze, dwóch spośród oprawców nie wytrzymało nerwowo widoku tego mordu. Około południa 15 lipca 1943 r., samochody opuściły Las Jeziorkowski. Jeszcze tego samego dnia byli tam mieszkańcy Jeziorka, a po kilku dniach, pierwsza rodzina.

Trzeba tu zaznaczyć, że w odróżnieniu od pacyfikacji czy łapanek, w tym wypadku wyroki dotyczyły nie ilości osób globalnie, ale każdej z nich osobno. Dowodzi tego fakt, że nie zgodzono się na pozostawienie trzyletniego dziecka babce, z pośród aresztowanych wyłączono osoby obce, i poszukiwano tych, których w czasie aresztowania nie zastano w domu. W ciągu kilku dni po egzekucji mieszkania zamordowanych w Jeziorku zlikwidowano, przewożąc wszystkie ruchomości do Liceum im. T. Kościuszki, które zamieniono na magazyn. Klucze od opróżnionych mieszkań przekazano innym lokatorom.

W przypadku ofiar z 15 lipca 1943 roku, zgromadzone dokumenty nie budziły żadnych zastrzeżeń: nazwiska aresztowanych były powszechnie znane w Łomży już tego samego dnia.

Ich obecność w więzieniu i wywoływanie do wyjścia, zostały potwierdzone przez naocznych świadków. Potwierdziła je również Delegatura Rządu na Kraj. Pewna różnica między listą Delegatury a stanem faktycznym dowodzi, że przygotowana wcześniej lista musiała być w ostatniej chwili, z niewiadomych przyczyn, zmieniona: Na liście znalazły się dwie rodziny, które nie zostały aresztowane - Godlewski, emerytowany urzędnik i Baranowa - żona podoficera z 33 p. p., - a nie ma aresztowanego dr Kucharskiego z rodziną. Lista ofiar z 15.VII.1943 roku znajduje się również w dokumentacji Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, a także w ankiecie Sądu Grodzkiego w Łomży.

Według niepodważalnych dowodów, w dniu 15 lipca 1943 roku, w lesie koło wsi Jeziorko zostali zamordowani (na pierwszym miejscu podają głowę rodziny):

1. **Barański Kazimierz**, lat 70. Według zeznań syna, Wacława Barańskiego, był emerytowanym pracownikiem umysłowym. Pracował w tartaku. Doskonale władał językiem niemieckim. Dowiedział się o aresztowaniu zięcia i córki (p. Kordaszewski z żoną) i poszedł do Gestapo z prośbą o ich zwolnienie. Nie tylko nie zwolniono aresztowanych, ale również zatrzymano i jego. Zginął razem z córką i zięciem.

2. **Borawski Józef**, ur. 29.IV.1917 r syn Ignacego i Józefy z d. Zielińskiej. Organista - uczeń prof. Bulaka - organisty w łomżyńskiej katedrze. Zeznania złożone przez Stanisława Laskowskiego zam. w m. Budy, w dniu 22.VI.1972 r. i siostrę p. Zofię Matejkowską.

3. **Borawska Marianna** (Maria) z d. Borenkiewicz (Burankiewicz?) lat ok. 23 - żona Józefa (w ciąży). Zeznania j.w. oraz dodatkowo - Kazimiery Sławskiej zamieszkałej w Dobrzyjałowie, złożone 29.X.1971 r. (różne osoby podają różne imiona i różne nazwisko panięskie).



Helena i Józef Kordaszewscy



Kazimierz Hojak



Irena Hojak



Wiesio Hojak

4. **Borawska Róża**, 1 rok i 8 miesięcy – córka Józefa i Marii.
5. **Borawski Tadeusz**, ur. 15.V.1925 roku, syn Ignacego i Józefy z d. Zielińskiej, brat Józefa. Źródła j.w.
6. **Chrzanowski Czesław**, lat 30, rolnik. Pełnił obowiązki wójta. Aresztowany z siostrą Leokadią.
7. **Chrzanowska Leokadia** ur. 10.X.1924 r. w Łomży, córka Władysława i Anny z domu Włodkowskiej – akt zgonu USC Łomża Nr 193/58. Ocalał brat – Piotr.
8. **Dynowska Janina** z d. Skibińska – matka Ireny Komornickiej. Ociemniała. Wdowa po prezesie Sądu Okręgowego w Białymstoku (w latach 1920-1930) – relacja p. Bogny Gepner. Aresztowana i stracona razem z córką i jej rodziną.¹⁴
9. **Figurski Piotr**, ur. w 1 890 r. w Plecechowie, syn Ignacego i Rozalii - urzędnik Akcyzy. Akt zgonu USC Łomża Nr 52/56.
10. **Figurska Helena** z d. Morawska ur. w 1895 r. w Pułtusk, córka Jana i Marii - żona Piotra. Akt zgonu USC Łomża Nr 54/56.
11. **Figurska Janina**, ur. w 1923 r. w Ostrołęce, córka Piotra i Heleny. Absolwentka Gimnazjum żeńskiego im. M. Konopnickiej w Łomży w 1939 roku. W chwili aresztowania urzędniczka - kasjerka w firmie „Walter Mehl” w Łomży. Akt zgonu USC Łomża Nr - 53/56.
12. **Figurska Regina**, ur. w 1928 r. w Bożejewie, córka Piotra i Heleny. Akt zgonu USC Łomża Nr 55/56. Ocalał, nieobecny w Łomży, syn Piotra i Heleny – Piotr Figurski.
13. **Hojak Kazimierz**, lat 39, nauczyciel. Przed wojną inspektor szkolny na Polesiu.
14. **Hojak Irena** z d. Szczecińska, lat 29, nauczycielka. Ukończyła Seminarium Nauczycielskie w Białymstoku i rozpoczęła pracę nauczycielską na Polesiu, gdzie poznała swego męża Kazimierza.
15. **Hojak Wiesław**, lat 4, syn Kazimierza i Ireny.
16. **Hryniewiecki Józef**, ur. 19.II.1884 r. w Burzynie. Nauczyciel PSP Nr 4 w Łomży. Ojciec Henryki-Marii Tyszka. Według wspomnień jego uczniów, uczył historii, polskiego i przyrody.
17. **Hryniewiecka Antonina**, ur. 13.VI.1889 r. w Suwałkach żona Józefa. Nauczycielka PSP Nr 4 w Łomży. W latach 1921–1926, według wspomnień jej uczniów, uczyła matematyki, polskiego i historii.
18. **Komornicki Tadeusz-Urban**, ur. 6.IX. 1901 r. w Pyzdrach, syn Stanisława-Karola i Marii - adwokat. Syn aptekarza z Łomży. Absolwent gimnazjum w Łomży, a następnie Wydziału Prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Po studiach rozpoczął pracę w Sądzie Okręgowym w Białymstoku. W początku lat 30-tych, ożenił się z córką Prezesa Sądu - Ireną Dynowską (wspomnienia p. Bogny Gepner). Następnie przeniósł się z rodziną do Łomży, gdzie miał kancelarię adwokacką. Akt zgonu USC Łomża Nr 149/49.
19. **Komornicka Irena** z d. Dynowska, ur. w 1908 r. córka Tadeusza i Janiny - żona Tadeusza, w 6-tym m-cu ciąży. Akt zgonu USC Łomża Nr 153/49.
20. **Komornicki Adam-Józef**, ur. - 2.XII. 1934 r. w Warszawie, syn Tadeusza i Ireny. Akt zgonu USC Łomża Nr 150/49.
21. **Komornicka Anna-Maria**, ur. 31.I.1938 r. w Łomży, córka Tadeusza i Ireny. Akt zgonu USC Łomża Nr 152/49.
22. **Komornicka Zofia-Teresa**, ur. 2-6.VI.1941 r. w Łomży, córka Tadeusza i Ireny. Akt zgonu USC Łomża Nr 1 5 1 /49.
23. **Kordaszewski Józef**, lat 54 – obrońca sądowy. Zeznania szwagra - Wacława Barańskiego.
24. **Kordaszewska Helena** z d. Barańska, lat 52 – żona Józefa. Zeznania j.w.
25. **Lubowidzki Aleksander**, lat 70, polonista - emerytowany nauczyciel gimnazjum i liceum w Łomży - zeznania bratanek, Kazimierza Lubowidzkiego. Brał udział w tajnym nauczaniu.
26. **Lubowidzka Maria**, lat 65, nauczycielka – zeznania j.w. Według wspomnień przyjaciół, jako polonistka, wobec zajętych już etatów w gimnazjach państwowych w Łomży, podjęła pracę w prywatnym gimnazjum Goldlusta. Napisała obszerną, nie wydaną, pracę o Mickiewiczu. Była aktywnym członkiem Tow. Opieki nad Zwierzętami. W ich domu w Łomży bywał

młody człowiek – Czesław Miłosz. Brała udział w tajnym nauczaniu.

27. **Lubowidzka Zofia**, lat 20 córka Aleksandra i Marii. Zeznania j.w., oraz przyjaciół – absolwentka Gimnazjum Żeńskiego im. M. Konopnickiej w Łomży w 1939 roku – klasa francuska. Brała udział w tajnym nauczaniu.

28. **Próchnicki Jan** – emerytowany urzędnik Urzędu Skarbowego w Łomży. (?)

29. **Próchnicka Natalia** – brak danych (żona?)

30. **Próchnicka Danuta** – brak danych

31. **Próchnicka Janina** – brak danych

32. **Próchnicka Mirosława** – brak danych

33. **Próchnicki Cezary** – brak danych

34. **Próchnicki Jerzy** – brak danych

35. **Próchnicki Krzysztof** – brak danych

36. **Próchnicki Tadeusz** – brak danych

37. **Próchnicki Zbigniew** – brak danych

Informacji o rodzinie Próchnickich szukałem przez dwa lata. Nie dały rezultatów nawet imiennie skierowane pytania do ponad 200 różnych, byłych mieszkańców Łomży. Dowiedziałem się jedynie (i to z kilku źródeł w postaci fragmentów), że ta 10 osobowa rodzina mieszkała na Pięknej, że głowa rodziny p. Próchnicki (nie jestem pewny czy był to Jan Próchnicki) był emerytowanym urzędnikiem skarbowym, a dorabiał sobie rzeźbieniem figurek w drewnie (m.in. „świętoków”).

38. **Sadkowski Piotr**, lat 30 – inżynier.

39. **Sadkowska Helena**, lat 30 – żona Piotra.

40. **Sadkowska Jadwiga**, lat 7 – córka Piotra i Heleny.

41. **Sadkowska Wanda**, lat 4 – córka j.w.

42. **Siwik Witold**, lat 33 – urzędnik Ubezpieczalni Społecznej zeznania brata, Stefana Siwika, złożone 25. I. 1973 r.

43. **Siwik Stanisława**, lat 37, pielęgniarka – siostra Witolda, razem z nim zamieszkała. Zeznania j.w.

44. **Smurzyński Marian-Antoni**, ur. 21. XII. 1899 r. w Ostrowcu świętokrzyskim, syn Józefa i Julii z Bojanowiczów - kupiec. Od 1926 do 1939 roku właściciel jednego z największych sklepów spożywczo-kolonialnych w Łomży. Ochotnik I wojny światowej i wojny. 1920 roku w szeregach 33 p. p.w stopniu st. sierżanta. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. wyostał się sowieckiej niewoli w Szepietówce. Dwukrotnie aresztowany przez NKWD w latach 1939-41. Do 15. VII. 1943 r. pracował we własnym sklepie zarekwirowanym przez firmę niemiecką. Jako specjalista ckm prowadził szkolenie konspiracyjne. Akt urodzenia USC Ostrowiec Świętokrzyski Nr 502/1899.

45. **Smurzyńska Antonina**, ur. 13. VI. 1897 r. w Łomży, córka Stanisława i Bronisławy z Jeleniewskich małż. Grabowskich - żona Mariana. Urzędniczka. W 1917 roku ukończyła ze złotym medalem gimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu. Od 1919 r do września 1939 r urzędniczka Banku Polskiego w Łomży, za długoletnią pracę na polu bankowości odznaczona w 1938 roku Srebrnym Krzyżem Zasługi. W czasie okupacji sowieckiej kasjerka w przedsiębiorstwie budowlanym. W czasie okupacji niemieckiej, na utrzymaniu męża. Akt urodzenia USC Łomża Nr - 280/1897.

Ocał, nieobecny w domu, syn Mariana i Antoniny - Jerzy Smurzyński.

46. **Szulc Józef**, ur. 23. I. 1915 r. w Łapach, syn Józefa i Heleny z d. Wojno. Ksiądz katolicki, wikariusz parafii w Dobrzyjałowie. Był członkiem i kapłanem Armii Krajowej. Kolega kursowy ks. Józefa Kaczyńskiego, ukończył Seminarium Duchowne w Łomży. Wyświęcony na kapłana 21 września 1941 roku. W przeddzień aresztowania odwiedził go w szpitalu w Łomży, gdzie przebywał na leczeniu, jego ojciec. Ks. Szulc był chory, ale rano 15 lipca wyszedł ze szpitala z zamiarem pojechania do rodziny do Łap. Spóźnił się na pociąg i celem poczekania na następny, powrócił do szpitala. Wtedy został aresztowany i przyprowadzony - do więzienia z gorączką. Pisał wiersze, które zabrał ze sobą do grobu. – Zeznania siostry, Heleny Paszkiewicz z dnia ?? . VIII. 1973 r oraz relacje ks. J. Kaczyńskiego, p. Ł. Kucharskiej i wspomnienie p. Matejkowskiej.

47. **Tyszka Tadeusz**, ur. w 1908 roku - nauczyciel. Kierownik PSP Nr 1



Marian Smurzyński, 1937



Antonina Smurzyńska z synem, 1937

w Łomży. Przed wojną urlopowany na studia autor podręcznika do matematyki.

48. **Tyszka Henryka-Maria**, ur. 11.VII.1912 r. w Sztabinie, córka Józefa i Antoniny małż. Hryniewieckich - żona Tadeusza. Nauczycielka PSP Nr 6 w Łomży.

49. **Tyszka Jerzy-Zbigniew**, ur. 21.IV.1934 r. w Łomży, syn Tadeusza i Henryki. Akt urodzenia USC Łomża Nr 287/34.

50. **Tyszka Andrzej-Janusz**, ur. 8.IV.1937 r. w Łomży, syn Tadeusza i Henryki. Akt urodzenia USC Łomża Nr 203/37.

↓↓↓

Wniosek o ściganie funkcjonariuszy hitlerowskiego aparatu okupacyjnego, wystawiony przez Okręgową Komisję Eadania Źródni Hitlerowskich w Białymstoku, stwierdza, że za wszystkie źródnie popełnione w Jeziorku odpowiadają:

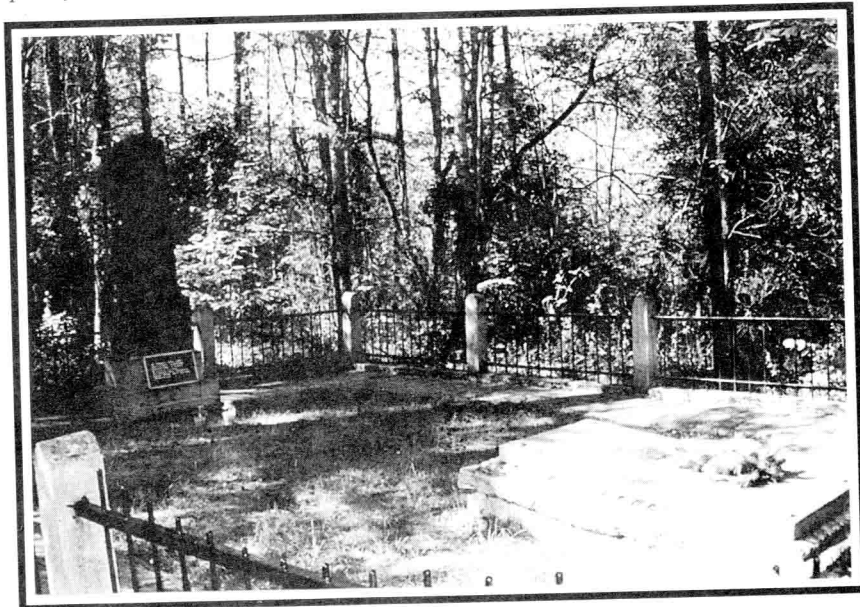
1. **Karl von Groeten** – kreiskommissarz w Łomży
2. **Wolfgang Erdburger** – SS obersturmführer i komisarz kryminalny, szef placówki Gestapo w Łomży do 1943 r.
3. **Enmulat** – porucznik SS szef placówki Gestapo w Łomży od 1943 r. do końca okupacji
4. **Josef Lau** – amtskommissarz w Fiątnicy
5. **Rontsch** – amtskommissarz w Jeziorku
6. **Radziewit** – z-ca amtskommissarza w Jeziorku
7. **Krykiert** – z-ca amtskommissarza w Jeziorku
8. **Faul Lange** – komendant żandarmerii w Jeziorku
9. **Schouter** – z-ca komendanta żandarmerii w Jeziorku
10. **Kadko** – żandarm z posterunku żandarmerii w Jeziorku
11. **Jakułtschik** – żandarm z posterunku żandarmerii w Jeziorku
12. **Freuer** – żandarm z posterunku żandarmerii w Jeziorku
13. **Hanke** – żandarm z posterunku żandarmerii w Jeziorku
14. **Eiada** – żandarm z posterunku żandarmerii w Jeziorku
15. **Fluskie** – funkcjonariusz Gestapo w Łomży
16. **Mahnke** – funkcjonariusz Gestapo w Łomży
17. **Zicholl** – komendant powiatowy żandarmerii w Łomży
18. **Schawrst** – funkcjonariusz Gestapo w Łomży
19. **Eruno Armgard** – burmistrz Łomży
20. **Henry Marx** – sekretarz Kreiskommissariatu w Łomży

Ten sam wniosek w p. IV podaje:

„W 1943 roku w Lesie Jeziorko pow. Łomża wymordowali grupę żydów, mieszkańców Łomży. Dowody: zeznania Józefa Witte”.

Soltyś Domański w swoich zeznaniach mówił o czterech dolach oraz o tym, że dwa samochody, pewnego dnia 1943 roku obracały trzy razy z Łomży do Lasu Jeziorkowskiego, przy czym było słychać strzały broni maszynowej. Podczas prac ekshumacyjnych, w których brałem udział, okoliczni mieszkańcy wskazywali rejon położony pomiędzy grobem starców a szosą, jako miejsce ewentualnego, czwartego grobu, w którym mogłyby spoczywać żydzi. Jednak z uwagi na bardzo gęste zaminowanie całego terenu i ewentualne doskonale zamasko-

wanie tego miejsca (być może, że ciała nie były zniszczone, a Sonderkommando nie odkopywało dołu), tego miejsca nie udało się nam zlokalizować. Mieliśmy zresztą wówczas co do jego istnienia pewne wątpliwości. Być może grób ten istnieje, ale z całą pewnością poza terenem obecnego cmentarza. A że nasze wątpliwości nie były odosobnione, świadczą ankiety sporządzone w Sądzie Grodzkim w Łomży, które wymieniają również tylko trzy miejsca egzekucji w Lesie Jeziorkowskim.



W tekście wykorzystano fotografie z książki Jerzego Smurzyńskiego „Czarne lata na łomżyńskiej ziemi”. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Warszawa – Łomża, 1997

O. Jan Bońkowski

Szpital Świętego Ducha w Łomży

W latach mego dzieciństwa szpital zawsze kojarzył mi się jako coś świętego, tajemniczego. To owo sacrum miało swoje uzasadnienie w trzech spostrzeżeniach: w nazwie szpitala, w ludziach pełniących samarytańską służbę oraz w człowieku pacjencie, którego obraz Bożego podobieństwa tu właśnie najbardziej dał się zauważać.

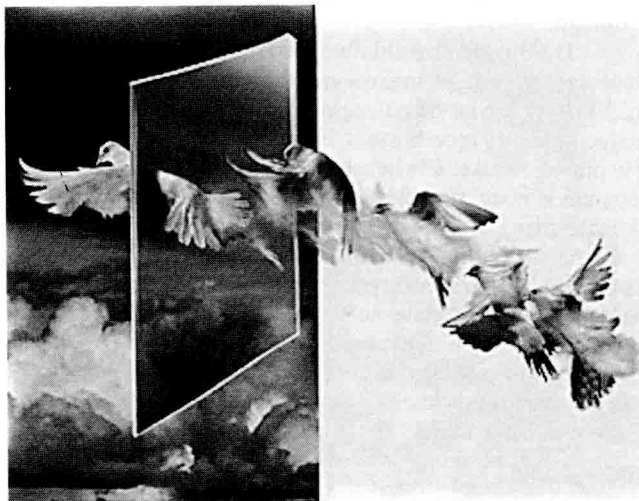
W mojej rodzinnej Łomży szpital został nazwany jakże zaszczytnym tytułem trzeciej Osoby Boskiej „Ducha Świętego”. Znałem jeszcze podobne święte tytuły szpitali w Łodzi, w których pracowała moja starsza siostra Wanda, mianowicie Szpital Anny-Marii oraz szpital Dzieciątka Jezus. Poznałem wkrótce nazwy szpitali warszawskich o podobnym brzmieniu: również Szpital Dzieciątka Jezus i Szpital Przemienienia Pańskiego.

Szpital Świętego Ducha w Łomży był usytuowany na północnym skraju miasta u zbiegu ulic Wiejskiej, Nadnarwiańskiej i Zamiejskiej, z pięknym widokiem na dolinę Narwi. Dziś mieści się tu Liceum Medyczne. Na piętrze w centralnym punkcie szpitala znajdowała się kaplica z Przenajświętszym Sakramentem, do której lubiłem od czasu do czasu zaglądać w drodze do szkoły, aby księdzu kapelanowi posłużyć do Mszy św. Obdarowany zaś przez siostrę szarytkę smaczną kanapką do szkolnego tornistra, tym chętniej odwiedzałem szpitalną kaplicę. Przed frontem szpitala, pośrodku wspaniałego klombu, broniła lecznicy i była nadzieją dla chorych figura Niepokalanej.

Historia, a raczej fragment historii Szpitala Świętego Ducha w Łomży, którym pragnę się podzielić, nie będzie wzięty z jakiegokolwiek archiwum ani z żadnego dokumentu pisanego. Będzie to garść wspomnień z ostatnich miesięcy drugiej wojny światowej (przełom lat 1944-45), które głęboko zakodowały się w mojej pamięci, gdy miałem zaledwie sześć lat.

Koniec lata roku 1944. Mieszkaliśmy wówczas na końcu ul. Dwornej u styku z Aleją Obwodową (dziś Al. Sikorskiego). Wojna rozpętała się na dobre. Na Łomżę co chwila naloty niemieckich bombowców. Drżą ściany domu i zatrważająco brzęczą szyby w oknach. Gdzie uciekać? Gdzie będzie najbezpieczniej? Rodzice decydują się na schronienie w Lesie Jednaczewskim. Dlaczego zdecydowali ucieczkę do lasu, do dziś nie wiem jak wytłumaczyć. Może dlatego, że ojciec mój przez pewien czas pracował w lesie wraz z p. Janem Kowalikiem. Jakże cieszyłem się wtedy, gdy brał mnie ze sobą, a syn p. Kowalika Stefan (dziś O. Mieczysław, kapucyn), starszy ode mnie o 12 lat, zabawiał mnie jak swego młodszego brata.

Zaledwie wyruszyliśmy z domu: rodzice, starszy brat Zdzisław, dwuletnia siostrzyczka Zosia, niesiona na rękach mamy i ja trzymający się ręki ojca. Nalot i rozrywające się bomby na ulicy zmusiły nas do schronienia się w sieni kamienicy Bruszewskiego. Kiedy na chwilę ucichło, podążamy dalej. Ale nie uszliśmy za daleko. Ponowny nalot. Tym razem chronimy się w obszarnej bramie kamienicy przy ul. Dwornej, gdzie mieszkał znany artysta malarz p. Zygmunt Dudo, przyjaciel naszej rodziny. To właśnie obraz jego pędzla, przedstawiający Chrystusa na tle pożogi wojennej, wypuszczającego z rąk gołąbka z gałązką oliwną, przypominał stan zagrożenia i nieszczęścia, a jednocześnie nadziei licznie zgromadzonym w bramie w głosnej błagalnej modlitwie do Zbawiciela. Ucichło buczenie bombowców. Ruszamy dalej. Jest nas już więcej. Dochodzimy zaledwie do Groty przy klasztorze Benedyktynek. Zmuszeni



jesteśmy jednak jak najszybciej chronić się, bo nadciąga nowa eskadra złowrogich samolotów. Prawdopodobnie tu, gdzieś w zabudowaniach Panien Benedyktynek, pozostawaliśmy całą noc. Ale nie była to noc spokojna. Wiele rodzin zgromadzonych w jednym pomieszczeniu. Wszyscy się głośno modlą przy akompaniamencie rozdygotanych szyb od ciągle powtarzających się wybuchów. Ktoś doniósł, że tuż po opuszczeniu przez nas ostatniego miejsca schronienia uderzył tam pocisk, druzgocąc bramę i naruszając mury.

Zdaje się, że nazajutrz trochę ucichło. Do Lasu Jednaczewskiego nie przeszliśmy jeszcze połowy drogi. Po drodze zatrzymujemy się obok Szpitala Świętego Ducha, aby tam odszukać pracującą naszą starszą siostrę Wandę i powiadomić ją o planowanym miejscu schronienia.

Ale oto staje przed nami zakonnica w białym fartuchu i wielkim rozłożystym białym kornecie na głowie. Stanowczym lecz pełnym dobroci głosem decyduje, abyśmy wszyscy schronili się w szpitalu. Była to s. Zofia, przełożona siostrzyczek - prawdziwa siostra miłosierdzia. To ona właśnie była jedną z wielu, którzy pełniąc iście po samarytańsku służbę choremu człowiekowi, podnosili rangę Szpitala Świętego Ducha do owej odczuwalności sacrum. Wszystkie łomżyńskie siostry ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo pracowały wówczas w szpitalu mając swoje skromne pokoiki na poddaszu szpitalnego budynku. Oprócz wspomnianej s. Zofii, zwanej również siostrą starszą, zapamiętałem też s. Julię, s. Bronisławę i s. Janinę. Zdawało się, że to one właśnie wpływały na wytworzenie w szpitalu atmosfery iście rodzinnej. Już samo pojawienie się siostry zakonnej czy innej świeckiej pielęgniarki przy łóżku chorego, przynosiło mu jakże kojącą ulgę. Pamiętam człowieka, którego twarz, na skutek urazów po wybuchu bomby, stanowiła jedną ropiejącą ranę. Cierpiał okropnie czekając na śmierć. Stawał się jednak spokojniejszy, gdy odczuwał obecność przy jego łóżku siostry, która dała znać o sobie trzymając go za rękę.

Duszą szpitala był jego dyrektor dr Witold Prusiński - lekarz o gołęmb sercu. Trudno sobie wyobrazić jak potoczyłyby się losy Szpitala świętego Ducha w tych tragicznych chwilach, gdyby nie opanowanie i zaradność dra Prusińskiego. I nie łatwo jest ocenić, czy bardziej wówczas był on ojcem dla dwojga

swoich kilkuletnich dzieci: Jacka i Cinki, czy raczej ojcem dla całej społeczności szpitalnej. Nie pomnę nazwisk innych lekarzy, którzy w tym czasie pełnili służbę w szpitalu, ale samo pojęcie „pan doktor” wywoływało uczucie kogoś bliskiego, drogiego.

Do bliskich członków „rodziny szpitalnej” należał dość częsty gość w brązowym habitcie. O ile dobrze pamiętam - pojawiał się najczęściej późnym wieczorem, trzymając w lewej ręce bursę z Najświętszym Sakramentem, a w prawej latakę. Dla bezpieczeństwa bowiem ani wieczorem, ani w nocy nie palono światel. Owym gościem był doskonale znany w całej ówczesnej Łomży o. Atanazy, kapucyn, niezastąpiony w niesieniu ulgi cierpiącym, zawsze o pogodnym, uśmiechniętym obliczu, aby kojąc ową szczyptą balsamu dobroci zbolale ciała obdarzać tym hojnie największym skarbem nieba niemniej chore ludzkie dusze.

Był to pierwszy kapucyn, którego w życiu poznałem i którego już wtedy zapragnąłem naśladować. I rozumiem to dopiero dziś, dlaczego tuż po wojnie, bardzo miła staruszka, nasza sąsiadka z drugiego piętra (mieszkałiśmy wówczas już przy ul. Wiejskiej 11), p. Skierkowska umiała wyczytać z mojego oblicza - i często to powtarzała: „ty będziesz lekarzem albo księdzem”. Po prostu, przebywanie młodego chłopca, w wieku chyba najbardziej wrażliwym na odbiór wszelkiego dobra w środowisku szpitalnym - gdzie lekarz i kapłan z pełnym oddaniem wypełniają swoje powołanie względem cierpiącego człowieka - mogło w tym małym odbiorcy utrwalić na jego obliczu coś z lekarza i kapłana. Był czas, kiedy również poważnie myślałem o medycynie, podobnie jak trzech moich bliskich kolegów, którzy zostali lekarzami: Andrzej Nowiński, Jan Bielawski, Jacek Prusiński.

Szpital świętego Ducha, podobnie jak kościół i klasztor Ojców Kapucynów, strategicznie usytuowane były w najbardziej niebezpiecznych punktach. Niemcy, którzy opanowali forty w Piątnicy, mieli najdogodniejszy cel ostrzału pociskami w te właśnie obiekty. I o dziwo, jakby na ironię losu, największe skupiska ludzi przebywały właśnie w podziemiach klasztoru i oczywiście w szpitalu Świętego Ducha. Obiekty te kilkakrotnie odwiedzane były przez Niemca Radke - postrach mieszkańców Łomży i okolic, informującego o zamiarach wysadzenia ich w powietrze. Pojawienie się owego bandyty Radke w szpitalu mroziło krew w żyłach wszystkich tam przebywających, zwłaszcza tych, którzy nie byli zarejestrowani jako pracownicy, a nie byli pacjentami. Stąd mama moja, która od początku zaangażowała się do pomocy w kuchni, podobnie jak inne osoby (tzw. postronne) obwiązywały się bandażami symulując poważnie cierpiących pacjentów, ojciec zawsze był w białym kitlu, pomagając w przetransportowaniu do szpitala rannych z różnych punktów miasta.

Nieopisaną grozą powiało, gdy niemieccy żołdacy z Radkem na czele zaczęli wnosić do szpitala skrzynki z dynamitem, bowiem w ciągu 24 godzin szpital miał być wysadzony w powietrze. Siostry tymczasem i kto się czuł na siłach, przystąpiły do kontrataku. Zgromadzeni w szpitalnej kaplicy wobec Najświętszego Sakramentu wzywają Tej, która objawiła swój cudowny medalik św. Katarzynie Laboure - francuskiej szarytce, a której figura Niepokalanej broniła szpitala, biorąc go pod swoją obronę.

I o dziwo, wystarczyła butelka spirytusu z żelaznego zapasu szpitalnej apteczki, aby oblaskawić jakże okrutnych przybyszów. Klasztor zaś kapucyński broniła opieka św.

Józefa, pod którego wstawiennictwo ofiarował go ówczesny gwardian o. Jan Kanty.

Nie upłynął tydzień czasu, kiedy przed szpital ponownie zajeżdżają wozy pod komendą okrutnego Radke. Tym razem już nie skrzynki, ale znoszone są z wozów do szpitala worki z zawartością kaszy, mąki, ryżu, cukru. Nie do wiary! Może zatrute? Próbkę smakolyków sporządzone z owych produktów podrzucone szpitalnemu wilczurowi, upewniają o przydatności do spożycia.

Niemcy wycofują się. Nocą od potężnej eksplozji wielu pospadało z łóżek, w całym szpitalu wyleciały szyby, często wraz z poduszkami, którymi dla bezpieczeństwa zatykano okna, aby na zewnątrz nie wydostało się choćby najmniejsze światelko. Okazało się, że Niemcy wysadzili w powietrze znajdujący się tak blisko szpitala, kościół ewangelicki, usytuowany na skarpie pomiędzy ul. Rządową a ul. Zjazd (dziś mieści się tu hotel „Polonez”). Nie zapamiętałem tego kościoła, a może nigdy go nie widziałem, choć odegrał on w historii Łomży nieprzeciętną rolę. W początkach był to kościół zakonny ojców jezuitów p.w. św. Stanisława Kostki, zbudowany w 1730 r. Być może przemawiał w nim ks. Piotr Skarga. Po kasacie zakonu jezuitów przez władze carskie, przybyli tu ojcowie pijarzy, którzy położyli wielki wkład w rozwój szkolnictwa łomżyńskiego, przyczyniając się do tego, by z czasem nazwano Łomżę „republiką szkolną”.

Tymczasem przez Łomżę przechodzi bardzo niebezpieczna linia frontu. Nadszedł czas ewakuacji ludności na południe, w stronę Śniadowa, Ostrowi Mazowieckiej, Jasienica, z jej proboszczem na czele, z otwartym sercem przyjmuje przybyszów z Łomży. Dla pomieszczeń szpitalnych zostały przeznaczone zabudowania plebanijne. Dla naszej zaś rodziny dr Prusiński wyznacza obszerny pokój (bodajże z sześcioma wielkimi oknami), najprawdopodobniej w dawnym dworku. Wkrótce rodzice przygarniają do niego kilka bezdomnych rodzin. Atmosferę ciepła rodzinnego zdominowały święta Bożego Narodzenia. Nie zabrakło opłatka i choinki pomysłowo ozdobionej wata i łańcuchami z kolorowych papierków. Był też św. Mikołaj, obdarowujący wszystkie dzieci smacznymi ciasteczkami i jabłkami. I w tym momencie chyba dzieci najbardziej kojarzyły słowa koledy: „... a pokój na ziemi...” - z rzeczywistością. Dla nich bowiem wojna już nie istniała.

Po kilku miesiącach wojna rzeczywiście się skończyła. Szpital Świętego Ducha wraca do swego wspaniałego, ocalałego gmachu klasycystycznego z 1878 r. w Łomży. Miasto niemalże w 80% zniszczone.

Ale oto niemalże szokiem stało się, nie tylko dla starszych mieszkańców Łomży i okolic, ale również dla mnie jako młodego chłopca, kiedy to na początku lat 50-tych odarto brutalnie z szat świętości Szpital Świętego Ducha, naznaczając mu nową nazwę nieznaną łomżyńskiemu społeczeństwu H. Wolf. Usunięto ze szpitala siostry szarytki, kaplicę zapieczętowaną wraz z Najświętszym Sakramentem a figurę Niepokalanej wyrzucono poza obręb zabudowań szpitalnych.

Nie przeszkodziło to jednak, by przez wiele jeszcze lat, szpital w Łomży był nazywany zarówno przez mieszkańców Łomży jak i okolic Szpitalem Świętego Ducha nawet wtedy, gdy został on przeniesiony do nowo zbudowanych pomieszczeń na tzw. Osiedlu Waltera.

Czy więc dziś, kiedy Łomża odzyskała wiele tradycyjnych nazw swoich ulic i placów powróci również nazwa Szpitala Świętego Ducha?

Janusz Gwardiak

O świącimska miłość

Opisywanie miłości to temat ciągle niewyczerpany. Ta zwyczajna miłość narodziła się w warunkach niezwykłych, w obozie oświęcimskim, którego zadaniem było fabrykowanie śmierci, czyli zabijanie miłości we wszelkich jej odmianach.

Dwoje młodych ludzi, żyjących w przeciwległych krańcach Polski nic nie wiedząc o swoim istnieniu przeżywało kolejne dni okupacji hitlerowskiej, aż do 1943 r. On – Jerzy Bielecki, gimnazjalista krakowski chce się dostać do Francji, do polskiego wojska. Próbuje w maju 1940 r. wraz z pięciu kolegami przekroczyć nielegalnie granicęw pobliżu Dąbrowy za Nowym Sączem. Na skutek zdrady następuje wsypa, wpada w ręce Gestapo. Oprawcy katowali go przez cztery tygodnie w więzieniach w Nowym Sączu i Tarnowie. 14 czerwca z pierwszym transportem więźniów z Tarnowa trafia do Oświęcimia. Jak inni biegnie przez szpaler SS-manów okładających więźniów kijami. Dwa razy pada, ale biegnie dalej i dociera do bramy obozu. Nie wszystkim to się udało. Otrzymuje numer 243. Wraz z innymi słyszy na powitanie głos hauptsturmfürera SS Karla Fritscha, że „jedyne wyjście z obozu prowadzi przez komin krematorium, przy tym ... Żydzi nie mają prawa żyć dłużej niż dwa tygodnie, księża miesiąc, pozostali trzy miesiące”. Zaraz potem więźniowie otrzymują czerwone trójkąty do pasiaków oznaczające, że są więźniami politycznymi. Jerzy Bielecki od początku pobytu rozpoczął swą walkę o przetrwanie chociaż widział wokół śmierć a sam w ciągu pół roku stracił na wadze 18 kg. Był przydzielany kolejno do różnych grup roboczych, w tym najdłużej utrzymał się w komandzie Abrych prowadzącym rozbiórkę domów, z których wysiedlono Polaków z okolic Oświęcimia. Na wiosnę 1942 r. więzień nr 243 potrafił sobie załatwić funkcję zastępcy buchaltera w komandzie pracującym w młynie w Babiczce. Choć nie zagrażał tu długo miejsca z uwagi na ucieczkę jednego ze współwięźniów, to jednak podreperował siły. Wreszcie dzięki sprytowi, przebiegliwości i znajomości języka niemieckiego, trafia do pracy w magazynie zbożowym znajdującym się tuż przy rampie kolejowej, w olbrzymim budynku dawnego monopolu. Jedno z pomieszczeń tego budynku wydzielono dla niewielkiej grupy więźniarek reperujących worki na zboże. Tu los zetknął w 1943 r. Jerzego Bieleckiego z jego obozową miłością. Wybranką okazała się łomżynianka, żydówka Cyla (Cecylia) Cybulska. Miała w tym czasie 22 lata. Pochodziła z zamożnej rodziny, Ojciec do wojny był właścicielem młyna zatrudniającym ok. 100 pracowników, a wychowywaniem czwórki dzieci zajmowały się nianie. Pomimo umieszczenia całej rodziny w strasznym stłoczeniu w bydłym wagonie, bez okien i pożywienia, ojciec przekonywał wszystkich, że Niemcy jako cywilizowany naród i nic im złego nie zrobią. Inne przeczucia miała matka. I ona się sprawdziły na oświęcimskiej rampie, do której dotarł trans-



port w styczniu 1943 r. Tu nastąpiła selekcja. Rodzice, dwaj bracia i siostra Cyli trafili na lewą stronę, ją jeden z Niemców, którego urzekła prawdopodobnie jej uroda, skierował na prawo. Gdy usłyszała głos matki wywołujący jej imię, pobiegła za nim lecz strażnik uderzeniem pałką w głowę udaremnił ten zamiar, czym faktycznie uratował jej życie. Gdy już z ogoloną głową, w baraku, rozpytywała więźniarki o swych najbliższych, zrozumiała tragiczną wymowę ich gestów wskazujących na komin krematorium.

W tym czasie Jerzy Bielecki jako jeden z najstarszych żyjących więźniów oświęcimskich, z 2,5 letnim stażem obozowym, mianowany został starszym głównie z uwagi na znajomość języka niemieckiego, posiadał możliwość dość swobodnego poruszania się po budynku byłego monopolu, w tym także mógł oficjalnie rozmawiać nawet w obecności Niemców z kobietami. W ten sposób zetknął się z Cylą i od razu przypadli sobie do gustu. Przyjaźń przerodziła się szybko w potajemny obozowy flirt a wreszcie w miłość. Jerzy rachował zimno, że on, choć polski niewolnik, ma jakąś szansę na przeżycie natomiast ona – Żydówka nie. Ta świadomość nie była także jej obca, stąd przy ukradkowych spotkaniach niekiedy łkała wtulona w pierś ukochanego.

Rok 1944 przyniósł wyraźne już widmo klęski Niemiec. Ale machina śmierci działała nieprzerwanie. Między majem a lipcem tego roku zagazowano w Oświęcimiu 400 tys. węgierskich Żydów. Przyspieszenie mordów na Żydach wielokrotnie zagrożenie dla samej Cyli. Bielecki obmyślił desperacki plan ucieczki. Wciągnął do niego swojego przyjaciela Tadeusza Srogiego (według innych źródeł kolegę szkolnego Filipa Sanoka)



zatrudnionego w magazynie mundurowym SS. Ten nie ukrywając strachu wykradł dla niego w ciągu kilku dni wynoszony w częściach kompletny mundur podoficera SS. Otrzymał też od niego blankiet przepustki pozostawionej przez esesmana Helmuta Stehlera w bluzie oddanej do wymiany. Uciekinier przy pomocy Niemca – więźnia politycznego, zatrudnionego w drukarni, spreprował sześć przepustek w różnych kolorach zmienianych przez Niemców w poszczególnych dniach. Wreszcie był gotowy do ucieczki. Uzgodnił z Cylą, że przyjdzie po nią w mundurze esesmana i zabierze ją na „przesłuchanie”. Umawiając się na piątek 21 lipca o godz. 15.00. Dzień wypadł upalny. Przebierający się na strychu Jerzy pocił się. Gdy sprawdzał swe przebranie w lusterku sam przestraszył się esesmana, którego w nim dojrzał. To była dobra wróżba. Przebierańca nie poznali także więźniowie pozdrawiający go regulaminowo gdy szedł po swą Cylę. Nie miała zastrzeżeń kapo nadzorująca więźniarki, gdy oznajmił jej, że zabiera Cylę na przesłuchanie. Kolejna przeszkoda to obozowa brama. Tu niemal był pewny, że mistyfikacja zostanie rozpoznana a strażnicy zaczną strzelać! Przepustka okazała się jednak „mocna” a strażnik na branie bez podejrzeń przyjął wyjaśnienie, że więźniarka prowadzona jest do gospodarstwa obozowego w Budach.

Znaleźli się poza obozem. Ale na radość było za wcześnie. Nieoczekiwanie natknęli się na jadącego furmanką znanego im esesmana. Ten jednak nie

rozpoznał znanych mu dobrze więźniów. Gdy furmanka oddaliła się, uciekinierzy skryli się w wiklinach nad brzegiem Soły. Osłonięci zielenią uciekali jak najszybciej na południe. Gdy o godz. 20.00 w Auschwitz zawyły syreny oznaczało to, że ucieczkę odkryto. Ale uciekinierzy byli już dosyć daleko, ukrywając się w zbożu, w lesie. W nocy osiągnęli wieś Bochowice w pobliżu Spytkowic. Tu otrzymali pierwszą pomoc od organisty Stanisława Kosowskiego. On też załatwił dla nich przewodniczkę, która przeprowadziła ich przez zieloną granicę do GG. Posuwali się chaszciami i wałem nadbrzeżnym wzdłuż Wisły. Pod Czernihowem przepawili się promem na drugą stronę rzeki. Po dwóch kolejnych dobach mogli odetchnąć z ulgą i przeświadczeniem, że się udało, gdy dotarli do domu Jana Marusa (prawdopodobnie wuja Jerzego) w miejscowości Muniakowice w powiecie Miechowskim. Cyla wiedzona instynktem samozachowawczym nie przyznała się, że jest Żydówką. Wiedzieli, że muszą się rozdzielić. Jerzy poszedł do partyzantki. Cyla znalazła schronienie w chłopskiej rodzinie Czerników we wsi Gruszów, gdzie przyjęto ją jak własną córkę. Łaskawy dotąd dla kochanków los jakby przestał im sprzyjać. Oboje choć przeżyli obóz i wojnę nie połączyli się. Nie po ich stronie leżała wina. Genowefa Czernik ufając, że Cyla zostanie u niej na zawsze dopuściła się wobec dziewczyny kłamstwa informując ją o śmierci ukochanego w boju. Z kolei gdy 29 stycznia 1945 r. Jerzy Bielecki powrócił po Cylę do Gruszowa, przybiła go informacja, że ukochana zmarła w szpitalu. Dwa kłamstwa przekreśliły dopełnienie się obozowej miłości.

Tymczasem Cyla z Gruszowa pojechała do Łomży w poszukiwaniu bliskich. Oczywiście, z rodziny nikt nie ocalał. Los zetknął ją na dworcu z młodym Żydem, który zabrał ją do swego brata Dawida Zacharowitza. Wkrótce potem, przeświadczona, że Jerzy nie żyje, zostaje jego żoną. Wyjeżdża z mężem do Szwecji a potem do USA. W nowym Jorku otwierają sklep jubilerski. W 1975 r. zostaje wdową. Jerzy Bielecki wrócił po wojnie w rodzinne strony. Osiedlił się potem w Nowym Targu. Skończył studia inżynierskie, potem pracował jako nauczyciel. Założył rodzinę i dochował się trójki dzieci. Za cztery lata sponiewierane w obozie otrzymał od RFN odszkodowanie w wysokości 1600 marek!

W 1983 r., owdowiała Cyla Zacharowitza dowiedziała się przypadkowo, że jej wybawca z obozu żyje. Natychmiast przyjeżdża do Polski. Prawie po czterdziestu latach, 7 czerwca 1983 r. na krakowskim lotnisku nastąpiło spotkanie kochających się w strasznych czasach ludzi. Tylko oni wiedzą jak głębokie były ich wzruszenie. Potem nastąpiły kolejne spotkania. Czy Genowefa Czernik, która ich rozłączyła swymi kłamstwami mogła po latach oprócz też czymkolwiek się przed nimi usprawiedliwić? Nikomu nie wolno ingerować w miłość bez względu na intencje.

Ewa Krasnowolska **Celestyna Orlikowska – dyrektorka Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Łomży w latach 1936-1939**

Celestyna Orlikowska (24.VI.1892 – 6.VI.1977) urodziła się w kresowej rodzinie ziemiańskiej o dawnych i silnych patriotycznych tradycjach. Pradziadek – Józef Orlikowski, kapitan artylerii konnej, zginął w Powstaniu Listopadowym, w bitwie pod Daszowem (Juliusz Słowacki poświęcił mu kilka strof w „Dumie o Emirze Waławie Rzewuskim”). Dziadek – Tytus Orlikowski należał do stronnictwa „białych”, jako członek jego Komitetu Wykonawczego na Podolu, i w okresie Powstania Styczniowego podlegał aresztowi domowemu, zagrożony został zesłaniem na Sybir. Dziadek macierzysty – Izidor Kopernicki, „czerwony”, brał udział w Powstaniu, po czym musiał opuścić ziemię rodzinną i po wieloletniej emigranckiej tułaczce osiedlił się w Krakowie, gdzie stworzył i długie lata prowadził katedrę antropologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Obok patriotyzmu w domu rodzinnym Celestyny kultywowano tradycje religijne, a także tradycje pracy społecznej i rozległych, pogłębionych zainteresowań intelektualnych. Ojciec – Stanisław Orlikowski, z wykształcenia lekarz, prowadził nowoczesną, dobrze przemyślaną i zorganizowaną gospodarkę rolną, nie zaniedbując działalności społecznej, której z oddaniem i energią poświęcała się także jego żona Magdalena, córka Izydora Kopernickiego. Wychowali pięcioro dzieci, trzy córki i dwóch synów.

Celestyna, najstarsza z rodzeństwa, otrzymała maturę w 1912 r. w gimnazjum klasycznym p. Strażyńskiej w Krakowie. W okresie pierwszej wojny światowej matka jej zorganizowała w zamieszkałym wówczas majątku Burzanka szkołę i internat dla dzieci wysiedleńców z Królestwa. Oprócz zatrudnionych przez Magdalенę i Stanisława Orlikowskich nauczycielek fachowych w szkole tej uczyły i wychowywały dzieci także dwie z ich córek: Celestyna i Magdalena. Już wtedy skryształizowały się zamiłowania pedagogiczne Celestyny – niezależnie od pracy w tej szkole w latach 1916-1919 nie szczędząc wysiłku pełniła też funkcję zastępcy inspektora szkół powszechnych w Kijowie i Kijowszczyźnie z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej.

Po wojnie podjęła studia na Uniwersytecie Warszawskim na wydziale filozoficznym, sekcja biologii – zgodnie z zainteresowaniami, którym już wcześniej dała wyraz odbywając praktykę rolniczo-hodowlaną, po czym poświęciła się pracy pedagogicznej i szeroko pojętemu wychowaniu młodzieży.

Terenem działania były przede wszystkim szkoły, w których najpierw pracowała jako nauczycielka przyrody i chemii (jeszcze w okresie studiów), a następnie – po otrzymaniu doktoratu filozofii, (specjalność biologia) w roku 1926 – także jako dyrektorka. Kolejno w Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie (1925-1928), w Seminarium Nauczycielskim w Piotrkowie Trybunalskim (1928-1936) i w Gimnazjum i Liceum Państwowym w Łomży (od 1936 do wybuchu wojny w 1939 r.).

Pracę pedagoga pojmowała nowoczesnie, chciała wdrażać młodzież do samowychowania i samokształcenia, zdynamizować tkwiące w niej możliwości. Posiadany autorytet chciała opierać na wzajemnym szacunku



i zaufaniu; wymagała dopełnienia obowiązków, ale pozostawiała duży margines swobody i ze zrozumieniem odnosila się do młodzieńczych rozterek, buntów i trosk. Wychowanie starała się indywidualizować. Uczyła tolerancji i poszanowania cudzych przekonań.

W szkołach organizowała bądź popierała istniejący samorząd młodzieży.

Drugim problemem pracy wychowawczej Celestyny Orlikowskiej stało się harcerstwo. Zbliżywszy się do tej organizacji, której ideały i cele były bliskie wyznawanym i stosowanym przez nią, uznała metody pracy harcerskiej za znakomicie odpowiadające jej założeniom i upodobaniom. Od 1929 r. współpracowała z harcerstwem, a w roku 1931, a więc w wieku niemal lat czterdziestu, wstąpiła w jego szeregi składając przyrzeczenie harcerskie; następnie, w 1935 r., uzyskała stopień instruktorski. Dzięki czynnej działalności w harcerstwie podjęła współpracę z młodzieżą na nowej płaszczyźnie. Słowa przyrzeczenia i prawa harcerskiego wyrażały najlepiej jej cele: służba Bogu, Ojczyźnie, bliźnim, wychowanie pełnego, odpowiedzialnego człowieka, na którym w każdej sytuacji można polegać.

Bardzo dynamiczna, pełna energii, zamiłowana sportsmenka, świetna organizatorka, organizowała i brała udział w harcerskich obozach, spływach, uczestniczyła w zlotach,

pełniła funkcję drużynowej i opiekunki drużyny. Związek jej z młodzieżą był bardzo bliski i serdeczny, a także trwałe, co poświadczył zarówno okres okupacji jak i lata powojenne. Z wieloma spośród swoich wychowanek utrzymywała kontakt aż do śmierci, wiele widziało w niej drugą matkę, o czym same nieraz wspominały i o czym świadczyły ich listy, opowiadające o codziennych troskach i radościach, o nowych problemach, szukające pomocy bądź rady i wyrażające wdzięczność za doznane dobro – listy napływające aż do ostatnich chwil jej życia.

W okresie okupacji, który – aż do chwili uwięzienia przez gestapo we Lwowie w 1943 r. – Celestyna Orlikowska przeżywała w Warszawie, brała od pierwszych tygodni udział w pracy konspiracyjnej w ramach ZWZ, a później AK. O jej postawie w tym czasie najdobitniej mówią pisane przez nią w ostatnich latach artykuły poświęcone pracy podziemnej, pobytowi w więzieniu i w obozie koncentracyjnym. Największe z nich, szeroko udokumentowane, to nie tylko osobiste wspomnienia, ale historia odcinków pracy konspiracyjnej, w której uczestniczyła, i ludzi, z którymi współpracowała. Wszystkie charakteryzują ją jako człowieka. Poczucie odpowiedzialności, koleżeństwo, całkowite poświęcenie się pracy, rozważa, dbałość o podległych jej ludzi, pogoda ducha, trzeźwość umysłu nie przyjmującego przyjemnych złudzeń, odwaga i pewien zmysł sportowy w tej dziedzinie – oto najwyraźniej przejawiające się cechy. Od 1940 r. pełniła służbę w kolportażu prowincjonalnym BIP KG ZWZ/AK, rozwożąc tajną prasę do kilkunastu miast. W czasie dłuższej przerwy, spowodowanej „wsypą” w jej komórce, podjęła się zorganizowania i kierowania tajną drukarnią KON (Konwentu Organizacji Niepodległościowych), drukującą „Myśl Państwową” i inne pisma konspiracyjne. Pracę tę opisała w artykule „Podziemna drukarnia przy ul. Ogrodowej 62 i jej ludzie” (opublikowanym w „Roczniku Warszawskim”, XIII, 1975). Pracy w kolportażu poświęciła ostatni z opracowanych w pełni, gotowych do druku artykułów „Wspomnienia warszawskiej kolporterki” (uzupełnione „Zarysem kolportażu prowincjonalnego”).

Aresztowana przez gestapo we Lwowie w maju 1943 r., z transportem prasy konspiracyjnej, wyszła z ciężkiego śledztwa obronną ręką dzięki przemyślanym, zręcznym zeznaniom, nie zasypując niczego i nikogo. Po paromiesięcznym pobycie w więzieniu na Łąckiego została zesłana do obozu w Ravensbrück. Początkowy okres pobytu w obozie był dla niej bardzo trudny – uwięziona została z „lewymi” papierami na nazwisko „sztamfojezki” Hildy Kuhnlen, co pozbawiło ją zaufania wielu nie znających jej więźniarek, i dopiero po spotkaniu kilku osób znanych z dawnych lat i konspiracji nawiązała łączność z podziemnym życiem obozu i przyłączyła się do obozowej konspiracyjnej drużyny harcerskiej „Mury”. W pracy tej drużyny, m.in. w tajnym nauczaniu, brała czynny udział aż do wyzwolenia obozu przez wojska alianckie.

Dodać tu należy to, o czym Celestyna Orlikowska sama nie pisała: jak wielką pomoc, nieraz z narażeniem własnego życia, niosła współwięźniarkom, z których co najmniej dwie jej wyłącznie zawdzięczają przeżycie obozu. Innym – pomagała przetrwać, szczególnie serdeczną troską otaczając najmłodsze, wśród których nie zabrakło jej



byłych wychowanek. Umiała w warunkach obozowych, tak jak przedtem w śledztwie i w więzieniu, zachować ludzka godność i pozostać wierną wyznawanym idealom.

Po wyzwoleniu Celestyna Orlikowska powróciła od razu do pracy w szkolnictwie, przerwanej w okresie wojny. Jeszcze w czasie pobytu w Niemczech zorganizowała dwie szkoły dla dypisów w Emmerich. W styczniu 1946 roku powróciła do kraju i tu też podjęła od razu pracę pedagogiczną. Jako doskonała organizatorka, o czym świadczyła jej przedwojenna działalność w szkolnictwie i wysoki poziom prowadzonych przez nią zakładów wychowawczych, po wojnie kierowała trzema szkołami. W tym okresie jednak, nazwanym później „okresem błędów i wypaczeń”, nie mogła – ze względu na swą przedwojenną i okupacyjną działalność, ze względu na cechującą ją bezkompromisową uczciwość i odważną prawdomówność, wierność wyznawanym przekonaniom (praktykująca, głęboko wierząca katoliczka, działaczka przedwojennego ZHP, członek ZWZ/AK – pozostać dłużej na żadnej placówce. Powierzano jej zorganizowanie jakiejś szkoły (czy nawet zespołu szkół, jak w Karolewie), po czym musiała odchodzić do szkoły następnej, na inne funkcje i w inne, stopniowo coraz gorsze warunki. Wreszcie w 1952 r. musiała całkowicie zrezygnować z pracy w szkolnictwie.

I wtedy – wciąż pełna sił i energii mimo przeżyć więziennych i obozowych, mimo 60 lat życia – Celestyna Orlikowska podjęła nowy dla niej rodzaj pracy: bibliotekarstwo naukowe w Gdańsku, jako starszy asystent Biblioteki Akademii Medycznej. Po przejściu na

emeryturę w 1956 r. poświęciła się znów nowej pracy, podjętej już w okresie pracy w Bibliotece AM, a wiążącej się z zainteresowaniami naukowymi z jej lat studiów: zaczęła pisać artykuły i większe rozprawy odnoszące się do historii nauk przyrodniczych i medycznych w Polsce, a zwłaszcza do historii tych nauk w warszawskim środowisku naukowym (Szkola Główna, Cesarski Uniwersytet Warszawski itd.). dzięki swej ogromnej pracowitości i w tej pracy sukcesy, znajdowała cenne nie znane dotąd bądź nie opracowane materiały. Opublikowała w sumie osiemnaście artykułów, w tym kilka o charakterze dużych rozpraw naukowych, drukowanych m.in. w „Rocznikach Warszawskich”, w: „Materiałach i Studiach do Dziejów Nauki Polskiej” itd. (zobacz Bibliografia oprac. C.O.). W 1960 r. otrzymała II nagrodę w konkursie Darwinowskim – w otrzymaniu I-ej przeskodziły względy pozanaukowe.

Pogarszający się stan zdrowia – ciężka chroniczna choroba serca i związana z tym trudność odbywania podróży do bibliotek i archiwów, jak też chęć powrotu do Warszawy, z którą wiązały ją lata najintensywniejszych przeżyć (studia i okupacja) – skłoniły Celestynę Orlikowską do przeniesienia się do stolicy, gdzie zamieszkała w Domu Wysłuzonego Pracownika Służby Zdrowia. Podjęła na jego terenie czynną pracę społeczną i zaczęła pisać wspomnienia z lat okupacji. Stopniowo coraz bardziej przykuta do miejsca pogarszającym się stanem serca, potrafiła tak zorganizować sobie warsztat pracy – kontakty z współtowarzyszami działalności okupacyjnej, z historykami tamtych lat, kontakty z bibliotekami, korespondencja itp. – że warsztat pracy miał charakter autentycznie naukowy. Relacje swe w najdrobniejszych szczegółach wielokrotnie i wszechstronnie sprawdzała, korygowała, uzupełniała, póki nie nabrały wartości nie tylko dokumentu osobistego, ale opracowania historycznego. Zainicjowała, opracowała i zbierała ankietę odnoszącą się do działalności ravenbrückiej drużyny harcerskiej „Mury” (wyniki jej pracy zostały wykorzystane w publikacji poświęconej tej niezwykłej komórce harcerskiej). Obdarzona doskonałą pamięcią i wnikliwością naukową do ostatnich – dosłownie – chwil życia zbierała dokumentację i opracowała relacje z lat okupacji. Ostatni artykuł – „Wieżenie na Łackiego” – pozostał w rękopisie, z dokumentacją po części przygotowaną. Dzięki umiejętności syntezy i intuicji, a także niezwykłej sumienności, z gromadzonych, często drobnych ułamków informacji, umiała stworzyć zweryfikowaną, wielokrotnie sprawdzoną całość.

Przez cały ten okres utrzymywała kontakt z wieloma dawnymi wychowankami, a także z dość liczną, a rozproszoną po wojnie na terenie całego kraju rodziną. Nestorka tej rodziny, utrzymywała wśród niej łączność, cieszyła się wielkim autorytetem zarówno starszych jak i najmłodszych jej członków, żywo przejmowała się ich sprawami, gdzie tylko mogła niosąc pomoc w miarę – a często i ponad miarę – swoich sił. Młoda duchem, bardzo żywa umysłowo, umiała nawiązać bardzo bliski i serdeczny kontakt z pokoleniem swoich stryjecznych i ciotecznych wnuków, zawsze liczących się z jej zdaniem i opinią i często zasięgających u niej rady.

Do ostatnich chwil życia była czynna, prężna umysłowo, interesowała się życiem politycznym i społecznym współczesności i świetnie w nim była zorientowana mimo słabnącego wzroku (w ostatnich latach miała sprawne tylko jedno oko); dużo czytała. Zawsze za-

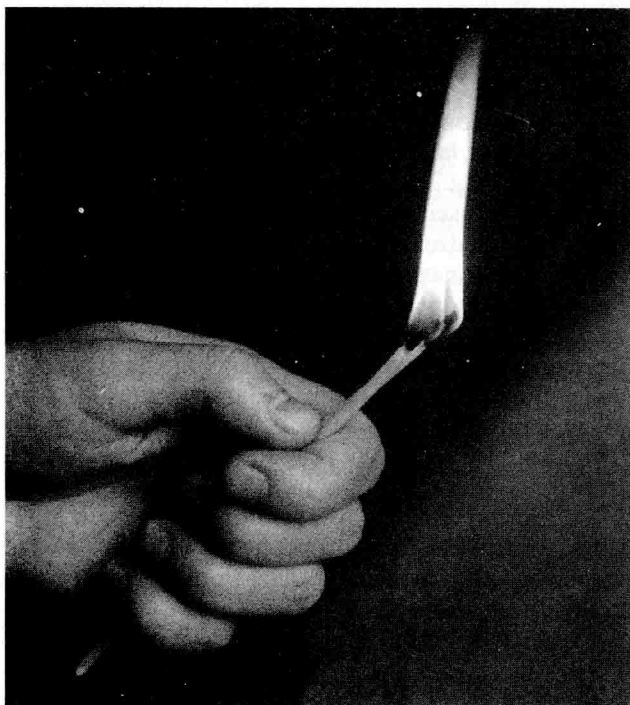
chowywała postawę mądrej i wyrozumiałej tolerancji przy jednoczesnej bezkompromisowości etycznej i uczciwości intelektualnej.

W uznaniu jej zasług w pracy konspiracyjnej i późniejszej działalności historyka lat okupacji – Koło Ravensbrückanek wystąpiło o przyznanie Celestynie Orlikowskiej – odznaczenia i w 1975 r. otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W następnym roku otrzymała Krzyż za Zasługi dla ZHP – odznaczenie szczególnie cenne dla tej wieloletniej działaczki harcerskiej, trwale, włącznie z najcięższymi latami okupacji, związanej z życiem i pracami tej organizacji bądź jej członków, następnie wiernie upamiętniającej jej dzieje.

Zmarła niespodziewanie, po dwudniowej zaledwie chorobie, niemal ostatnie słowa były prośbą o kontynuację jej pracy.

Z najbliższej rodziny Celestyny Orlikowskiej w czasie wojny 1939-1945 poległ jej najmłodszy brat – Stanisław Orlikowski: były Peowiak, uczestnik drugiego Powstania Śląskiego i wojny 1920 r. w pułku Ułanów Krechowickich – poległ w obronie Warszawy w walkach na Okęciu, jako porucznik piechoty. W Powstaniu Warszawskim poległ jej bratanek, Stanisław Orlikowski (syn starszego brata Józefa), student tajnego nauczania UZZ, podchorąży „Połaniecki”, „Bocheński”, jako piętnastolatek brał ochotniczo udział w kampanii wrześniowej, po czym włączył się bardzo czynnie w działalność konspiracyjną w 1943 r. W partyzantce na Nowogródczyźnie ciężko ranny, stracił oko; poległ na Starówce jako żołnierz batalionu „Czata” zgrupowania „Radosław”. Polegli też członkowie dalszej rodziny.

Warszawa, 1978



O. Jan Bońkowski OFMConv.

Siostra Wanda Jadwiga Bońkowska

Ktokolwiek spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten jest moim bratem, siostrą i matką (Mt.12,50)
Wslawiony bądź, o Panie mój, przez braci i siostry nasze na świecie (św. Franciszek)

Na początku swego pontyfikatu Ojciec św. Jan Paweł II udaje się do grobu św. naszego Ojca Franciszka, aby prosić: „Św. Franciszku z Asyżu! Wspieraj nas, abyśmy objęli sprawy ludzi naszej epoki. Pomóż nam przełożyć to wszystko na prosty i przynoszący owoc język Ewangelii”.

Bo chyba nikt dotąd, poza św. Franciszkiem, nie potrafił tak prosto i przejrzyście odczytywać kart Pisma św. To czytanie natchnionego Słowa Bożego przez św. Franciszka polegało nie na wyuczonych czy nawet wrodzonej erudycji, ale na dziecięcym wprost wyczuwaniu woli Ojca, który jest w niebie, i na wypełnianiu jej swoim życiem. Już sam początek Biblii Księga Rodzaju - daje mu okazję uwielbienia Boga jako Stworzyciela, co wyrazi w swej „Pochwale stworzeń”, nazywając każde stworzenie bądź bratem, bądź siostrą. Skoro dla św. Franciszka słońce i księżyc, gwiazdy i całe przestworza, wichry i burze, woda, ogień i wszelkie żywioły, rośliny i ptaki, ryby i różne zwierzęta - to bracia i siostry, to cóż dopiero człowiek? „Wslawiony bądź, o Panie mój, przez braci i siostry nasze w świecie!”.

11 października 1990 r. oddała duszę swoją Bogu siostra Wanda Jadwiga Bońkowska. Kim była, że ośmielałam się poczynić o niej pośmiertne wspomnienie? Myślę, że jako odpowiedź wystarczyłoby jedno słowo: była siostrą. Niemniej jednak pojęcie „siostra” posiada wiele odcieni, wynikających bądź z więzów krwi, bądź ze stanu zakonnego, bądź z pielęgniarskiej służby zdrowia, a nade wszystko ze słów Chrystusa: Kto pełni wolę Ojca mego...

W środowisku kapucyńskim Prowincji Warszawskiej znana była jako siostra Wanda Bońkowska, urodzona w Łomży. Taki miała zapis w dowodzie osobistym. W rzeczywistości urodziła się w 1922 r w Petersburgu z pierwszego małżeństwa matki piszącego te słowa. Pierwotnie nosiła nazwisko swego ojca Studnickiego vel Sutnickiego, który w niedługim czasie zmarł. Ochrzczona w kościele św. Katarzyny przy Newskim Prospekcie w Petersburgu, otrzymała podwójne imiona: Wanda Jadwiga. Pomimo że do końca życia przyjmowała życzenia w dniu Wandy, prywatnie świętowała w dniu św. Jadwigi, starając się w życiu naśladować swoją świętą Patronkę.

Gdy wróciła do Polski wraz z matką, miała wówczas 10 lat. Wkrótce matka ponownie wychodzi za mąż za późniejszego mego ojca, Jana Bońkowskiego. Przybrany ojciec traktował Wandę jak własną córkę. Z powodu pewnych obaw represyjnych, jakie mieli ówczesni Polacy, którzy rewolucję październikową przeżywali w samym centrum, zdecydowano dla zatarcia śladów

wyrobić nowe dokumenty dla Wandy, zmieniając jej nazwisko na Bońkowska oraz miejsce urodzenia Łomża. W małżeństwie Jana i Józefy Bońkowskich przyszło na świat troje dzieci: Zdzisław, Jan i Zofia w odstępach co 4 lata. Pomimo dużej rozpiętości wieku pomiędzy Wandą a resztą rodzeństwa (np. 20 lat w stosunku do najmłodszej siostry), zawsze była dla nas najmilszą siostrą.

Dla piszącego była nie tylko troskliwą siostrą, ale również chrześną matką. I jako taka miała ogromny wpływ na kształtowanie powołania zakonnego i kapłańskiego u swego brata. Aby odciążyć rodziców, którzy znajdowali się w trudnej sytuacji materialnej, przez rok czasu podjęła się wychowania swego chrześniaka. Mieszkała wówczas poza Łomżą, w dalekiej Łodzi na stacji, pracując w służbie zdrowia, a jednocześnie przygotowując się do matury. Poświęcała jednak wiele czasu, aby kształtować u swego młodszego o 16 lat brata ducha pobożności, patriotyzmu i umiłowania prawdy. Czyniła to przez zachęcanie do lektury o bardzo ciekawej problematyce misyjnej, przez kontakt z różnymi zakonnikami, jacy w pobliżu się znajdowali, a więc: Franciszkanie (OFMConv.), Jezuici i Salezjanie. Zapisala swego brata do oratorium salezjańskiego, gdzie dzięki wspaniałemu haremistrzowi ks. Jacowiczowi SDB mógł bliżej przyrzeć się prawdziwemu Harcerstwu Polskiemu. Słowa wypowiedziane wówczas przez siostrę Wandę: „Jeśli stwierdzą kłamstwo w twoich ustach, nigdy nie będę ci wierzyła” zapadły głęboko w moim sercu, rozbudzając zamiłowanie do prawdy. Z pamiętnika lat chłopięcych pozostało chyba na całe życie wspomnienie pięknego Orła Polskiego narysowanego przez Wandę i słowa o poświęceniu dla Ojczyzny.

Większość swego życia spędziła poza domem rodzinnym, żyjąc samotnie i oddając się całkowicie służbie bliźniemu. Najbardziej znali ją ludzie biedni, chorzy i osamotnieni, mieszkający najczęściej w suterynach i na poddaszach w skrajnej nędzy. Dla nich to stała się siostrą miłosierdzia, dostarczając im potrzebnych leków, świadcząc posługę pielęgniarską i często dzieląc się niezbędnymi darami ze swojej skromnej pielęgniarskiej pensji.

Dla wszystkich była pełna ujmującej życzliwości i delikatności, nie szczędząc radosnego uśmiechu, który u wielu wzbudzał nadzieję lepszego jutra. Chciałoby się rzec za Władysławem Smólskim, autorem książki „*Franciszek rozdaje słońce*”, że taką właśnie była również siostra Wanda.

Przez pełne 50 lat przeżyła jako siostra we Franciszkańskim Zakonie pociągnięta przykładem swego przybranego ojca. Stąd najchętniej nawiedzała kościoły kapucyńskie w Łomży bądź w Lublinie. Można ją było często spotkać pogrążoną na modlitwie, ukrytą w kącie świątyni. A wiele miała do przedstawienia Panu. Jako siostra tak wielu ludzi - pamiętała o wszystkich w modlitwie. Gdy czuła, że sprawa jest poważna, a jej modlitwa za mała, prosiła swego brata: „Pomódl się za panią X”

lub „za tego ojca” czy „za tego brata”. Pamiętała szczególnie o wszystkich braciach kapucyńskich. Przy każdym spotkaniu ze swoim bratem - również kapucynem - wypytywała o zdrowie poszczególnych braci, jak się mają, gdzie przebywają, przekazując im swoje siostrzane pozdrowienia.

Życiowym pragnieniem siostry Wandy było udać się na misje. Stąd podjęte przez nią studia teologiczne, a następnie psychologiczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Niestety uciążliwa choroba uniemożliwiła jej dopełnienia studiów cenzusem naukowym, a jednocześnie przekreśliła zamiary misyjne.

Gdy na wieść o poważnym pogorszeniu zdrowia odwiedziłem ją w lubelskim szpitalu, była wzruszona. Na słowa jej przyjaciółki: „Wandziu, Twój brat pracuje na Wschodzie” zareagowała ponownym wzruszeniem do łez. Były to pierwsze łzy, jakie w życiu ujrzałem w jej oczach. Czułem, że jest szczęśliwa, iż w pewnej mierze jej pragnienia będą realizowane poprzez brata. Wyciągając swoją ledwie władną rękę, nakreśliła na czole swego brata, a jednocześnie chrzestnego syna, znak krzyża świętego, po czym na jej obliczu pojawił się ponownie charakterystyczny, radosny uśmiech i niekończące się pytania o kapucyńskich braci.

Wydaje mi się, że całym swoim życiem pragnęła wypełniać wolę Bożą. Mówiła często: „Jeśli taka jest wola Boża...” Należy sądzić, że zasłużyła sobie na najzaszczytniejszy tytuł: siostra Chrystusa. Bo jak powie Pan Jezus: *Ktokolwiek spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten jest moim bratem, siostrą...*



PREFBET ŚNIADOWO

Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów „PREFBET” sp. z o.o. w Śniadowie

Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów zostało utworzone na mocy uchwały Rady Ministrów pod nazwą Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Betonów „ŁOMBET”

O wybudowaniu fabryki w Śniadowie zadecydowało:

1. Bliskość złóż piasku.
2. Dogodne położenie w stosunku do linii kolejowej.
3. Zasoby siły roboczej w regionie łomżyńskim.

Pierwszy dyrektorem przedsiębiorstwa został mgr inż. Józef Jagielak.

W okresie do 31 grudnia 1968 r. wybudowano podstawowe obiekty produkcyjne i wyposażono w linie technologiczne. Powstały one w oparciu o standartowe projekty realizowane w innych zakładach tego typu w Polsce na licencji UNIPOL. Dla potrzeb zakładu rozbudowano stację kolejową w Śniadowie oraz rozpoczęto eksploatację złóż piasku w kopalni odkrywkowej w niedalekim Ratowie Piotrowie. Pierwsze uruchomienie produkcji nastąpiło dnia 1 stycznia 1968 roku przy udziale władz państwowych z Łomży. Pierwszymi pracownikami zatrudnionymi w zakładzie byli: mgr inż. Józef Jagielak, mgr inż. Marek Makiela, Leon Wiedeński, Kazimierz Jankowski, Ryszard Krajewski, Tadeusz Bruliński

Lata siedemdziesiąte to okres dużego zapotrzebowania na materiały budowlane. Mimo pełnego wykorzystania mocy produkcyjnych i produkcji rzędu 160 000 m³ rocznie, kolejki za wyrobami sięgały kilometra. W latach 1969 - 1996 produkowano beton komórkowy w asortymentach: bloczki o wymiarach 24x24x59, płytki o wymiarach 12x24x59 i 6x24x59

W pierwszym okresie działalności 10% udział w produkcji miały wyroby z betonu ciężkiego do których należały: płyty żerańskie, płyty drogowe, beton towarowy, obrzeża i płytki chodnikowe

W roku 1968 oddano do użytku blok mieszkalny w sumie 45 mieszkań. W pierwszej kolejności mieszkania przydzielono specjalistom i pracownikom utrzymania ruchu.

W okresie od 1 stycznia 1969 do 1 lipca 1992 w sensie prawnym przedsiębiorstwo było oddziałem kolejno:

- w latach 1974 - 1977 Olsztyńskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Betonów w Lidzbarku Welskim.

- w latach 1978 - 1988 Przedsiębiorstwa Przemysłu Betonów „PREFABET” Warszawa

Ograniczona samodzielność nie sprzyjała prowadzeniu inwestycji i modernizacji.

Koniec lat osiemdziesiątych i początek lat dziewięćdziesiątych przyniósł ogromne zmiany w funkcjonowaniu przedsiębiorstwa jak i całości przemysłu materiałów budowlanych w Polsce. Nastąpiły istotne zmiany w zakresie

PRZEDSTAWIAMY

prawa własności, obrotu nieruchomościami państwowymi, nadzoru właścicielskiego. Organem założycielskim z mocy prawa został Wojewoda Łomżyński.

Załamaniem się koniunktury na rynku budowlanym dotknęło przede wszystkim tzw. wielkiej płyty. Dla przedsiębiorstw produkujących drobnowymiarowe elementy z betonu komórkowego powstała szansa wypełnienia luki po tych wyrobach. Elementy z betonu komórkowego były elementami przejściowymi pomiędzy wielką płytą a cegłą, stąd powstała duża szansa na utrzymanie poziomu ich produkcji a w przyszłości nawet na jego wzrost. Już w roku w 1990 roku istniały przesłanki do zwiększenia produkcji bloczków. Przeszkodą w realnym wzroście ilości wyrobów stała się forma prawna firmy jako przedsiębiorstwa państwowego i przepisy finansowe odnoszące się do niego. Przykładowo podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń (ppww) znacznie ograniczał możliwości ustalania wynagrodzeń w zależności od efektów pracy. Przekroczenia w tym zakresie mogły stać się katastrofą finansową dla przedsiębiorstwa. Stąd też ówczesne kierownictwo zakładu w osobach: mgr inż. Jerzy Michalak - dyrektor i dr Antoni Chojnowski - z-ca dyrektora, podjęło próbę przekształcenia przedsiębiorstwa państwowego w spółkę pracowniczą w oparciu o ustawę z dnia 13 lipca 1990 r. o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Rozwiązanie to zyskało poparcie wśród załogi i w organie założycielskim jakim był Wojewoda Łomżyński mgr inż. Jerzy Brzeziński. Po zawarciu w dniu 30 czerwca 1992 roku aktu notarialnego przez Wojewodę Łomżyńskiego o sprzedaży przedsiębiorstwa dotychczasowa jego nazwa została zmieniona na Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów PREFBET spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Udziałowcami nowej firmy zostali wyłącznie jej pracownicy.

Pierwszy Zarząd spółki stanowili:

mgr inż. Jerzy Michalak - Prezes
dr. Antoni Chojnowski - V-ce Prezes
Leon Wiedeński - członek zarządu

Prywatyzacja została przeprowadzona w sposób mogący być wzorem dla innych przedsiębiorstw. Nowa forma prawna zapoczątkowała okres dynamicznych zmian we wszystkich sferach działalności przedsiębiorstwa. Strategiczną decyzją Zarządu spółki w pierwszym okresie działalności było zakupienie majątku przedsiębiorstwa. Gospodarowanie „na własnym” było mocną podstawą do podejmowania przedsięwzięć techniczno - organizacyjnych na dużą skalę. W latach 1992 - 1999 zrealizowano:

1992 - Podpisanie aktu notarialnego umowy spółki i rejestracja firmy. Montaż urządzeń odpylających.

1993 - Zakupienie przy głównej ulicy w Łomży działki pod budowę Centrum Obsługi Budownictwa i rozpoczęcie budowy obiektu. Modernizacja krawalnic. Wymiana młyna.

1994 - Uruchomienie produkcji wapna hydratyzowanego. Modernizacja ciągów technologicznych. Komputeryzacja dozowni młynów.

1995 - Rozpoczęcie działalności Centrum Obsługi Budownictwa w Łomży. Komputeryzacja dozowni głównej.

1996 - Urządzenie do profilowania elementów z betonu komórkowego. Montaż urządzenia i rozpoczęcie produkcji kostki brukowej i pustaków betonowych. Spłacenie ostatniej raty kredytu za zakupione przedsiębiorstwo.

1997 - montaż instalacji odsiarczania spalin Zakup nowoczesnych betoniarek samojezdnych w tym jednej z pompą podającą beton .

1998 - Wprowadzenie paletyzacji i foliowania elementów. Przygotowanie fundamentów pod nową krawalnicę. Zakup krawalnicy. Rozpoczęcie budowy Biura Obsługi Klienta.

1999 - Montaż nowoczesnej krawalnicy. Montaż dodatkowych autoklawów. Zakup nowoczesnego zestawu samowyladowczego

Konkurencja firm zagranicznych związana przede wszystkim z wejściem na rynek polski takich firm jak: YTONG i HEBEL wymogła na producentach krajowych konieczność dostosowania się do potrzeb rynkowych. PREFBET w Śniadowie wprowadzając w latach 1997 - 1999 szereg nowych wyrobów z betonu komórkowego stał się wiodącą firmą wyprzedzając pod względem różnorodności asortymentu z betonu komórkowego czołowych producentów światowych. Unikalna w skali światowej metoda profilowania elementów, pozwala w sposób bardzo ekonomiczny wytwarzać produkty składające się na System Śniadowo. Wznoszenie obiektów w jednym systemie jest technicznie i ekonomicznie uzasadnionym sposobem realizacji inwestycji. Im bogatszy asortyment elementów w systemie tym większa również możliwość doboru produktu w konkretnych warunkach realizacyjnych obiektów. PREFBET od 1998 roku oferuje własny system budowy domu z betonu komórkowego.



Przyszłym inwestorów zapraszamy do siedziby firmy PREFBET w Śniadowie lub Centrum Obsługi Budownictwa w Łomży. Doradzimy jak realizować własne marzenia (tanio i nowocześnie).

PREFBET Śniadowo
tel. 086 4738400 i 086 2180672

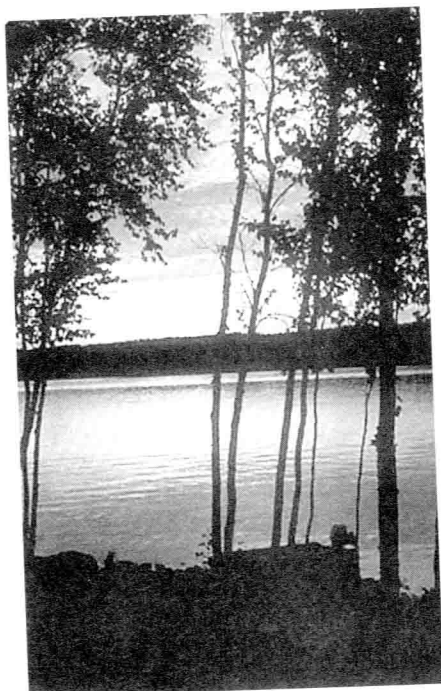
Artykuł sponsorowany przez „PREFBET” w Śniadowie.



*Z uroczystości
rocznicowych
poświęconych
pamięci
prof. Bohdana
Winiarskiego*



fot. Marian Mieszkowski. 1999



Zarząd Oddziału
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
ORGANIZUJE W II DEKADZIE PAŹDZIERNIKA
1999 ROKU

WYCIECZKĘ

na trasie:

ŁOMŻA ↓ STUDZIENICZNA ↓ SEJNY ↓ WIGRY
↓ ŁOMŻA

Zainteresowani
powinni wpłacić kwotę w wysokości

35,00 za osobę

w siedzibie oddziału przy ulicy Polowej 22
do 7 października 1999 r.

Zarząd Oddziału
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
zaprasza na

COMIESIĘCZNE ZEBRANIE CZŁONKÓW

które odbędzie się 26 października 1999 r.
o godz. 17.00

na temat wznowionej monografii Łomży
p. Donaty Godlewskiej wraz ze sprzedażą
książki i innych wydawnictw TPZŁ

Zarząd



DYŻURY W BIURZE TPZŁ:

- kol. Alina GETEK

PONIEDZIAŁEK, WTOREK,
ŚRODA, CZWARTEK

W GODZINACH 8⁰⁰ - 15⁰⁰

PIĄTEK W GODZINACH 15⁰⁰ - 18⁰⁰

- kol. Tadeusz DUDO

ŚRODA W GODZINACH 9⁰⁰ - 13⁰⁰

Redakcja:
Tadeusz DUDO, Donata GODLEWSKA,
Krystyna i Marian MIESZKOWSCY,

Anna ZBOROWSKA
Adres: ul. Polowa 22,

18-400 ŁOMŻA

☎ (086) 216-28-33

Opracowanie graficzne i skład:

Antoni DUDO

☎ (086) 218-47-60

E-mail:

felicon@friko.internet.pl

Druk: © Zakład Usług Poligraficznych, Łomża, Al. Legionów 114 b, ☎ (086) 218-53-87

LIBRA
PRINT